

Robot dla EWY

AMELIA PERAJ

Koncepcja życia domowego wymaga dostarczenia każdej gospodyni nowoczesnych urządzeń i maszyn, które by przyniosły jej ulgę w kłopotliwych i pracochłonnych czynnościach domowych, przyczyniały się tym samym do realizowania jej ambicji zawodowych i kulturalnych.

Obecnie obserwujemy bardzo silny popyt na nowoczesne artykuły gospodarstwa domowego. Jednak podaż ich jest ciągle jeszcze niedostateczna. Kobiety w mieście i na wsi nie odczuwają jeszcze dobrodziejstw przemysłu, rozwijającego się w celu ulżenia im w codziennych żmudnych zajęciach. Szczytem mechanizacji w wielu domach jest w dalszym ciągu maszyna do mielenia mięsa i krojenia chleba, rzadko — lodówka i pralka. Przyczyny i urządzenia domowe, które najbardziej usprawniałyby jej pracę, są dopiero w załogowym stadium produkcji, bądź w planach na najbliższą 5-latkę. Obiektami do ziemniaków, maszyny do obierania i krojenia jarzyn, szybkowary, maszyny do mycia i suszenia naczyń kuchennych, nowoczesne garnki do gotowania, odciągacze do soków, miksery, młynki, są jeszcze trudno osiągalne dla podstawowej części kobiet.

*

W tym roku pojawiły się na rynku szybkowary, ale niestety, tylko w jednym rozmiarze (5-litrowe). Po blisko półrocznej przerwie Mysłkowska Fabryka Naczyni Emaliowanych przystąpiła ponownie do produkcji szybkowarów, ale wyniesie ona w tym roku załadunek 10 tys. sztuk. Przewidując nawet import szybkowarów nie można się

spodziewać, aby kilkugodzinne „placenie” zostało wyeliminowane z naszych domów. Również dziwnie wydaje się, dlaczego reklamowane od niedawna miksery, młynki (do kawy) podobne w działaniu, są odrębnymi wyrobami. Czy nie byłoby bardziej ekonomicznie i wygodnie ten sam motorek zastosować w młynku do kawy i młynku? Warto również zastanowić się, dlaczego przemysł nasz nie spieszy się z podjęciem produkcji kombajnów, które w generalny sposób rozwiązałyby problem prac domowych. Jednym z argumentów ze strony przemysłu jest ponoć słaby popyt na importowane roboty. Wydaje się, że rolę tu grała nie tylko zbyt wysoka cena, ale także brak reklamy tego artykułu. Przecież z wieloma artykułami, szczególnie nowymi, trzeba zapoznać konsumenta. Jeżeli natomiast idzie o kwestię ceny, to przecież można produkować części, które każda kobieta mogłaby dokupować w zależności od potrzeb i możliwości finansowych. W związku z robotami istnieje także obawa, że mycie kombajnu pochłania więcej czasu, niż ręczne obieranie, krojenie jarzyn, ziemniaków itd. Ale problem ten można rozwiązać przez produkcję maszyn do mycia. W ogóle maszyny do mycia naczyń są w gospodarstwie domowym problemem wymagającym możliwie szybkiego rozwiązania. Zakłady podległe Komitetowi Drobnej Wytwarzalności mają przystąpić do ich produkcji w obecnej 5-latkę, ale wątpliwe czy zaspokoja potrzeby.

*

Produkcja drobnych urządzeń mechanicznych została wyprzedzona przez dziedziny przemysłu, wytwarzające duży sprzęt domowy. Pokazuje to tabela:

PRODUKCJA NIEKÓRYCH ARTYKUŁÓW RYNKOWYCH W LATACH:

		1955 r.	1960 r.	1965 r.
1. lodówki	szt.	43	37.700	240.000
2. pralki elektryczne	„	19.100	442.000	575.000
3. maszyny do szycia	„	74.500	209.000	400.000
4. odkurzacze i froterki	„	12.931	85.000	310.000
5. telewizory	„	171.200	440.000	440.000
6. wyroby ocynkowane	ton	15.231	20.500	28.000
7. wyroby emaliowane	„	16.084	18.500	29.000

W pozycji „wyroby ocynkowane” i „wyroby emaliowane” mieszczą się właśnie owe rozmaite narzędzia i urządzenia gospodarstwa domowego, o których wyżej była mowa, a które — jak widać z tabeli — pozostają jej swą dynamiką daleko w tyle za tempem wzrostu produkcji dużego sprzętu domowego. Mało tego. Znaczący wzrost ilościowy oraz ubogi wachlarz asortymentowy, nie może przesłaniać jednokierunkowego rozwoju produkcji artykułów trwałego użytku.

Częstokroć wytwarzane asortymenty zostawiają jeszcze wiele do życzenia ze względu na ich ograniczoną użyteczność. I tak np. lodówka domowa ma na celu nie tylko zmniejszenie czasu, który poświęca się na codzienne zakupy, ale także ma ograniczyć nagminne marnotrawstwo żywności. Ale czy obecna krajowa produkcja chłodziń absorpcyjnych przestarzałego typu może faktycznie spełnić te dwa podstawowe założenia? Obecnie produkowane lodówki absorpcyjne są małowatowe (40 — 60 l), łatwo ulegają niszczeniu i pochłaniają dużo prądu. Niestety, do tej pory w naszym przemysle dominuje produkcja takiej właśnie chłodziń. Wydaje się, że przemysł w planie 5-letnim mało uwagi poświęca rozwojowi produkcji nowoczesnej domowej chłodziń kompresorowej. Planowane 50 proc. chłodziń sprężarkowych w ogólnej produkcji lodówek w 1965 roku nie jest sukcesem. Brak rodzimej produkcji kompresorów nie może usprawiedliwiać naszego zacofania. Jeżeli będziemy w dalszym ciągu rozwijać produkcję chłodziń przestarzałego typu na importie rur chłodziennych i pozostańmy w tym w produkcji kompresorów, to w ogóle nie ma większego sensu rozwijanie produkcji chłodziń krajowych. Bez przedstawienia się w pełni na chłodziń sprężarkowe nie możemy marzyć o rozwoju eksportu oraz trudno będzie powiedzieć, że dwa podstawowe cele, którym miały służyć przemysł chłodzienny, zostały spełnione.

Podobnie przedstawia się kwestia z pralkami domowymi. Wydaje się, że zbyt silnie dotychczas rozwinięliśmy produkcję pralek starego typu. Pralka SHL znajduje ciągle nabywców, ale chyba w myśl zasady „na bezrybiu i rak ryba”.



W NUMERZE:

Marek Misiak — SPRZECZNOŚCI BODŹCÓW

— str. 1, 4

Złożoność zadań nowego planu pięcioletniego wymaga wielokierunkowego działania przedsiębiorstw i jednocześnie. Tymczasem brak synchronizacji bodźców zainteresowania materialnego (funduszu zakładowego i funduszu premialnego) zmusza do tworzenia wciąż nowych bodźców, zabezpieczających przynajmniej do czasu realizację poszczególnych zadań rozwoju gospodarczego. Ta

W jednym z najbliższych numerów ukaze się w formie dodatku specjalnego „OCENA SYTUACJI GOSPODARCZEJ KRAJU W ROKU 1960” — opracowana przez RADĘ EKONOMICZNĄ PRZY RADZIE MINISTRÓW

różnorodność bodźców, zamiast wzmocnienia, może osłabić oddziaływanie centralnego kierownictwa na przedsiębiorstwo.

Andrzej Bober — WIEDZA, SERCE I... SILNE NOGI — str. 3

W Dąbrowie Wielkiej służba zdrowia pracuje w trudnych warunkach. Stwarza to niekiedy sytuację, że życie człowieka zależy w dużej mierze od silnych nóg lekarza, a nie od jego wiedzy i serca.

Krystyna Pietrowska-Hochfeld — POLITYKA NIEKONSEKWENCJI I HIPOKRYZJI — str. 7

Pomoc dla krajów słabo rozwiniętych znajduje się w ostatnim czasie pod ostrym ostrzałem opinii światowej. Jakże oblicze przybiera ta pomoc ze strony państw imperialistycznych?

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 19 MARCA 1961 R. CENA 2 ZŁ Kr 12/496

O DOROBKU WOJEWÓDZTW

Przegląd dorobku ubiegłej pięcioletki trwa. Wachlarz zagadnień wymaga nie tylko zobrazowania, lecz również skomentowania. W tym celu Redakcja WIT-AR zwróciła się do „ojców” województw i miast wydzielonych. Wypowiedzi te koncentrują się na osiągnięciach pięcioletniego dorobku poszczególnych terenów, dotyczą interesujących spraw: nowych inwestycji, rozwoju nauki, polepszenia stopy życiowej, kontaktów z zagranicą oraz osiągnięć, z których mieszkańcy mogliby być szczególnie dumni.

Reminiscencje te rzucają pewne światło na obraz naszej gospodarki w przekroju terenowym, zwłaszcza silnie wytykają niemałe osiągnięcia rad narodowych i działy terenowych, są niejako sumą ułożonego przez nich wysiłku.

Publikację tych wypowiedzi rozpoczynamy w bieżącym numerze.

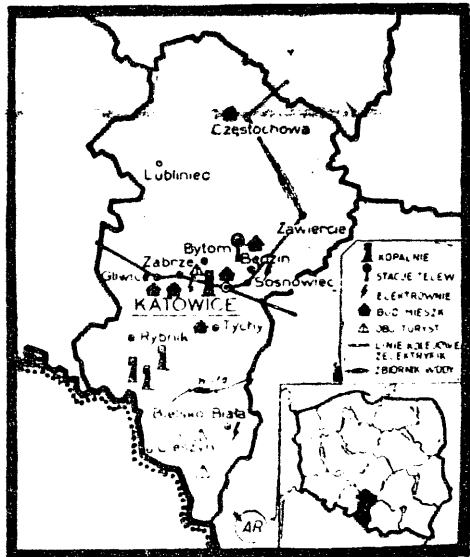
REDAKCJA

RYSZARD NIESZPOREK
Przewodniczący Prez. WRN
w Katowicach

Okres minionego pięcioletnia był dla województwa katowickiego niezwykle bogaty w osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Zaznaczyło się to w sposób widoczny poprzez uruchomienie wielu nowych obiektów przemysłowych, usługowych, socjalno-bytowych itp., poprzez

bardzo widoczną poprawę warunków bytowych ludności.

Tak więc lata 1956—1960 przyniosły dalszy rozwój kopalnictwa węgla kamiennego; rozpoczęcie budowy czterech nowych kopalń węgla kamiennego: „Jastrzę-



bie”, „Szczygłowice” i „Moszczenica” na terenie Rybnickiego Okręgu Węglowego oraz kopalni „Staszic” na terenie Katowic.

Resort energetyki rozpoczął budowę dwu nowych elektrowni w Łagiszy i Halembie oraz otrzymał nową elektrociepłownię w Bielsku-Białej. Zakrojona na obrzysywaną skalę elektryfikacja linii kolejowych przyniosła już w latach 1956—1960 całkowitą elektryfikację i przebudowę linii kolejowej Gliwice — Częstochowa i dalej do Warszawy, następnie linii Katowice — Szczakowa — Kraków i wreszcie Katowice — Pyskowice — Opole i Katowice — Tychy. Budownictwo wodne ma na swoim koncie nowo wybudowaną zapórę na Wiśle w Goczałkowicach, dzięki czemu trudności związane z gospodarką wodną w województwie uległy znacznej poprawie.

Znane w świecie są liczne osiągnięcia Głównego Instytutu Górniczego w dziedzinie np. wzbogacania węgla, urządzeń alarmowych w kopalniach, podziemnego gazowania węgla itp.

Z nowo podjętych prac konstrukcyjnych można wymienić np. podjęcie produkcji dieslowskich silników okrętowych w hucie „Zgoda” w Świętochłowicach, elektrowozów w chorzowskim „Konstalu”. Osiągnięciem na olbrzymią skalę było uruchomienie w hucie „Bobrek” walcowni-zgniatacza oraz najnowszej i jednej z największych walcowni blachy grubej w hucie „Batory”.

Skomplikowane i złożone zagadnienia występujące szczególnie w GOP spowodowały konieczność powołania nowej placówki naukowej jaką jest Instytut Polskiej Akademii Nauk do Spraw Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego z siedzibą w Zabrzu. Powołano również jedną z najważniejszych placówek naukowych w województwie, a mianowicie Śląski Instytut Naukowy w Katowicach.

Okres ostatniego pięcioletnia przyniósł dalszą bardzo poważną rozbudowę istniejących lub nowych osiedli mieszkaniowych: w Tychach, Zabrzu, Golonogu, Pyskowicach, Częstochowie. W tym czasie oddano do użytku ludności około 250 tys. izb mieszkalnych. Częstochowa otrzymała komunikację tramwajową i nowo wybudowaną sieć gazową. Oprócz tego uruchomiono tu nowy i bardzo nowoczesny wyposażony szpital. Podobny obiekt oddano również na usługi ludności w Czeladzi, nie mówiąc o kilkudziesięciu nowo uruchomionych ośrodkach zdrowia, przychodniach i 3 tys. łóżek szpitalnych otrzymanych w ramach akcji rewindykacyjnej.

Najważniejszym osiągnięciem z zakresu kultury było uruchomienie śląskiej telewizji, która szybko zyskała sobie wielu odbiorców nie tylko w wojewódz-

Gospodarka nasza wkracza obecnie w nowy pięcioletni etap rozwoju. Skala zadań, które mamy na tym etapie do wykonania przewyższa poważnie wszystkie dotychczas przyjmowane założenia. Niezbędne jest więc zabezpieczenie optymalnych warunków dla ich realizacji.

Jednym z niezmiennie ważnych czynników pomyślnej realizacji podjętych zadań jest niewątpliwie właściwa synchronizacja bodźców zainteresowania materialnego. Dostosowanie ich do aktualnych zadań rozwoju gospodarczego i społecznego.

W okresie sześciolatki, gdy głównym naszym zadaniem było zbudowanie najbardziej podstawowych dla dalszego rozwoju obiektów, zrozumiąca była pewna jednostronność

Sprzeczności bodźców

MAREK MISIAK

bodźców materialnych. Już wówczas ujawniły się jednak słabe strony tej jednostronności zainteresowania materialnego, które były niejednokrotnie szeroko omawiane.

Nie też dziwnego, że ostatnia pięcioletka przyniosła wiele zmian w zasadach zainteresowania materialnego przedsiębiorstw i ich pracowników. Zmian opartych o doświadczenia sześciolatki.

Obecne zaś, o wiele bardziej złożone zadania rozwoju gospodarczego każą się zastanowić nad stopniem, w jakim nasz aktualny układ bodźców materialnych odpowiada nowym zadaniom. W nowej pięcioletce zależać nam bowiem będzie w większym jeszcze niż dotychczas stopniu, na zabezpieczeniu prawidłowego wyboru asortymentu w oparciu o doskonały układ kooperacji, oszczędna gospodarkę materiałową, lepsze wykorzystanie maszyn, urządzeń, siły roboczej itp.

*

Na początku ubiegłej pięcioletki, w trosce o bardziej wszechstronne zainteresowanie materialne przedsiębiorstw i ich załóg, wzięliśmy pod uwagę fundusz zakładowy, a następnie fundusz rozwoju przedsiębiorstw; uzależnione nie od wykonania planu produkcji, lecz od wyników finansowych ich pracy (rentowności). Rychło okazało się jednak, że zainteresowanie poprawą wyników finansowych przedsiębiorstwa koliduje ze starą systemem oceny wyników pracy i premiowania pracowników umysłowych w przedsiębiorstwach i jednostkach nadziednych, bazującym na wykonaniu i przekroczeniu wartościowego planu produkcji. Wykonanie tego ostatniego może mieć bowiem często miejsce właśnie kosztem pogorszenia wyników finansowych.

Dla ograniczenia tej sprzeczności został w 1960 r. wprowadzony fundusz premiowania pracowników umysłowych przedsiębiorstw, oparty na zbliżonych do funduszu za-

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE NA STR. 4

Punkt ciężkości zagadnienia współczesnego rolnictwa kapitalistycznego leży w kryzysie agrarnym, a więc w kryzysie cząstkowym. I otóż jednym z największych kłopotów, które rządowi kapitalistycznym i burżuazyjnym ekonomistom spędzają sen z powiek, jest nie tyle szybki spadek udziału rolnictwa w dochodzie narodowym, który sam w sobie jest naturalną konsekwencją wszelkiego wzrostu ekonomicznego, ile absolutne zmniejszanie się dochodu rolnictwa. W USA — jak podaje Runowicz (s. 28) — z 14,4 mld dol. w 1952 r. dochody farmerskie netto spadły do 10,8 mld dol. w 1957 roku.

Ale co innego rolnictwo, a co innego rolnicy. Bo gdy zatrudnienie w rolnictwie zmniejsza się szybciej od spadku dochodów rolnictwa, dochód na rolnika wzrasta. I tak jest na pewno w okresie dłuższym, np. w ostatnim ćwierćwieczu czy to w USA, czy zwłaszcza na zachodzie Europy. Jednak w okresie krótszym może być inaczej, a na pewno — jak pociąga tabela na s. 31 pracy Runowicza — w porównaniu z dochodem na głowę ludności nierolniczej dochód na głowę ludności rolniczej ulega silniejszemu wahaniom, tzn. silniej spada, ale i silniej rośnie. Dochód netto na głowę ludności rolniczej USA, wyrażony w odsetkach dochodu osobistego na głowę ogółu ludności tegoż kraju, wynosił: 1930 — 27, 1935 — 40, 1940 — 30, 1945 — 52, 1950 — 45 i 1955 — 38 (zob. Runowicz, s. 60); w 1955 r. średni roczny dochód farmera wynosił około połowy średniej płacy rocznej w przemyśle USA (s. 88). Jednakże nie tylko „w dzisiejszym rolnictwie krajów rozwiniętych, takich jak USA, farmer może być zadowolony, jeśli przychód ze sprzedaży produktów po odliczeniu kosztów pozostawi mu czysty dochód równy przeciętnej płacy robotniczej wykwalifikowanego robotnika przemysłowego” (87): ani po II wojnie światowej, ani na początku XX stulecia relatywna stopa życiowa ludności rolniczej USA i innych przodujących krajów kapitalistycznych nie była zadowalająca (wbrew Runowiczowi, s. 10).

Zatrwożone pogarszaniem się sytuacji czy w ogóle niekorzystną sytuacją rolnictwa, rządy i parlamenty państw kapitalistycznych czynią najrozmaitsze wysiłki, by podnieść, a co najmniej podtrzymać dochody rolnictwa¹⁾. Jednym z takich wysiłków są powszechnie znane ceny parytetowe w USA. Zaniechanie subwencjonowania rolnictwa skończyłoby się spadkiem jego dochodów i popytu na artykuły przemysłowe i właśnie do tego rządy USA dopuścić nie chcą i nie mogą.

Pomoc państwa dla rolnictwa zmniejsza doraźnie przejawy kryzysu agrarnego (24). Nadmierny, szkodliwy dla cen rolnych i dochodów rolnictwa, wzrost produkcji został w powiązaniu z subwencjami przyhamowany, a nawet nieco cofnięty (178). Państwo ustala przeciętne ceny faktycznie niższe od parytetu, aby „powszechnie farmerów przed nadmierną produkcją” (152). Państwo zmusiło również do stworzenia odłogowych rezerw ziemi (169, 171, 179), co wcale nie jest takie nierozsądne. Jednakże premiiwane i idące z postępem technicznym rolnictwo USA per saldo podnosi swą produkcję ponad wzrost popytu, co z kolei wywołuje dalsze „subwencjonowanie”. I to jest właśnie ów *circulus vitiosus* współczesnego rolnictwa kapitalistycznego, przede wszystkim północnoamerykańskiego. Trudno jednak winić o to państwo. Winowajcą jest ustrój kapitalistyczny. Ale nie tylko on...

Zasada parytetu odrywa cenę rolną od rzeczywistości (155), tj. od

stosunku popytu do podaży. Państwo stosuje przeto względem rolnictwa samarytanizm socjalno-gospodarczy, zlagodzony tym, że w ten sposób rolnictwo zdobywa środki na sfinansowanie swych inwestycji.

A co by się stało, gdyby państwo pozostawiło rolnictwo jego własnemu losowi? Zaniechanie tak czy inaczej „pomysłanego subwencjonowania rolnictwa, któremu jednak towarzyszy idąca dalej lub bliżej interwencja państwa w stosunki produkcyjne i rynkowe oznaczałaby powrót do wolnej konkurencji. A wówczas na nieunikniony, i to katastrofalny, spadek cen rolnictwo odpowiedziałoby albo — jak to było niedawno — wzrostem produkcji w celu ratowania swych dochodów, albo — w co wierzą tylko nieliczni — właśnie spadkiem produkcji. W tym drugim

rolnictwa nie rysuje się zbyt różowo. „Popyt na produkty rolne w krajach rozwiniętych nie tylko nie wypierza podaży tych produktów, lecz nawet pozostaje w tyle. W związku z tym ceny produktów rolnych i dochody rolnictwa kształtują się od długiego czasu (prawie od pół wieku) niekorzystnie dla rolnictwa” (73). I dlatego „konceptja cen parytetowych jest błędna, ponieważ popada w sprzeczność z tendencjami rozwoju gospodarczego tak rolnictwa, jak i całej gospodarki” (187); w USA podtrzymuje się ceny artykułów o najmniejszej elastyczności, co jest zrozumiałe (po co podtrzymywać?); dla Runowicza „ogromna, przytłaczająca większość masy towarów rolnych — to towary odznaczające się małą elastycznością popytu” (160); białe

chleb, jak i mięso (naturalne, w różnych ilościach). I dlatego zdanie, że „racjonalizacja odżywiania się ludności wpłynie raczej na zmniejszenie spożycia żywności na jedną osobę” (87), należy rozumieć w sensie nie tyle ilościowym, ile jakościowym. A to wcale nie oznacza, że bogate społeczeństwo spożywa sumarycznie mniej niż ubogie. Nawet gdyby tak było, to jeszcze nie dowód, że rolnictwo byłoby wynagrodzone gorzej niż poprzednio: za mięso płać się absolutnie i relatywnie więcej niż za artykuły masne. Trudność leży przeto w dopasowaniu produkcji rolnej do zmian w strukturze popytu na żywność.

Amerykanie w swej masie na pewno są dożywieni i dlatego nie sposób oczekiwać, że elastyczność popytu na żywność u nich wzrośnie.

Na pewno popieranie przez państwo rolnictwa wychodzi na korzyść przede wszystkim gospodarstwom mocnym i dużym; ale nie dlatego, że te gospodarstwa przechwytują subwencje itp., tylko dlatego, że mają one naturalnie lepsze warunki startu i pomoc państwa nie stanowi dla nich warunku egzystencji, lecz odgrywa rolę dodatkowego bodźca czy dodatkowej korzyści.

Usuwanie czy nie usuwanie się drobnych farm to — wbrew Runowiczowi (171) — jeden ze sposobów uniknięcia nadprodukcji rolnej. Jednocześnie pozwoli to utrzymać lub zwiększyć dochód globalny rolnictwa dzięki obniżce kosztów produkcji (duże gospodarstwa są na pewno tańsze) oraz utrzymaniu lub zwiększeniu dochodu na 1 rolnika dzięki koncentracji i dalszej reduk-

cji pracy żywej w rolnictwie, a więc dzięki wzrostowi wydajności pracy. Strukturalny kryzys agrarny państw kapitalistycznych wywodzi się w pierwszej linii ze zubożenia części produkcji rolnej, a ten „margin” reprezentują gospodarstwa drobne.

W tym miejscu czas na pewną istotną dygresję. Runowicz w tytule swej książki mówi o chronicznym kryzysie agrarnym w USA. Natomiast gdzie indziej wspomina, że „w niektórych rozwiniętych krajach kapitalistycznych występują również niekiedy chroniczne kryzysy agrarne” (36). Nie omawia ich jednak. I słusznie, gdy właściwie to głównie w USA występuje w jaskrawej formie kryzys strukturalny rolnictwa kapitalistycznego. W Europie Zachodniej ma on dotąd znaczenie bardziej teoretyczne niż praktyczne, gdyż nie występuje tam — przynajmniej na szerszą skalę — przewaga podaży żywności nad popytem na nią. Należałoby przy tym podkreślić, że w krajach eksportujących artykuły rolne sytuacja rolnictwa jest relatywnie znacznie gorsza niż w krajach importerskich lub samowystarczalnych. W Danii dochody rolnictwa lekko zniżają, natomiast w NRF rosną; spadają one w USA, Australii i N. Zelandii, ale we Francji, idą w górę. Subwencjonowanie rolnictwa w pierwszej grupie krajów ratuje rolników przed bankrutstwem, w drugiej natomiast stanowi pozytywny bodziec rozwojowy. I dlatego tytuł (zgodny zresztą z treścią) pracy Runowicza jest trafny: praca mówi nie o całej rolnictwie kapitalistycznym, lecz o jego specyficznym wycinku (USA).

Istota kryzysu agrarnego w USA tkwi chyba w tym, że „rolnictwo amerykańskie okazało się czymś w rodzaju kozła ofiarnego najpierw zwolowego rozwoju gospodarki USA, potem zaś świadomej polityki gospodarczej państwa — tak wewnętrznej, jak i zagranicznej” (198).

Ale sprawa przyszłości rolnictwa — nie tylko kapitalistycznego — ma znacznie szerszy i ważniejszy aspekt. Rolnictwo potrzebuje coraz to mniej pracy żywej; stąd konieczność odplywu ze wsi — i to odplywu masowego, do czego niezbędna jest „prosperity” przemysłu, handlu itp. przy maksymalnym zatrudnieniu. Elastyczność dochodowa popytu na żywność jest stosunkowo mała, tym mniejsza, im dany kraj jest bogatszy; ma to doniosłe znaczenie dla przyszłości rolnictwa krajów, w których popyt na żywność przewyższa jeszcze jej podaż. W związku z tym Runowicz jest — jeśli chodzi o rolnictwo kapitalistyczne — pesymistą. Bo przecież „wysokiej koniunkturze w całej gospodarce w wielu krajach towarzyszy przewlekły i zadawniony kryzys agrarny” (29), a w ogóle w krajach rozwiniętych zmalało znaczenie rolnictwa jako producenta (28), nastąpił — naszym zdaniem, zrozumiały, nie dający powodu do paniki — „spadek znaczenia rolnictwa jako gałęzi gospodarki” (96). W każdym razie rolnictwo — w krajach bogatych — nie decyduje już o dobrobycie społeczeństwa (143). Sytuacja rolnictwa jest wszędzie (w socjalizmie również) gorsza niż pozostałych działów gospodarki narodowej. I do tego dochodzi owa nadprodukcja rolna, występująca wprawdzie tylko w kilku krajach kapitalistycznych.

Ale czy nie wystąpi ona wkrótce w pozostałych krajach kapitalizmu? Czy postęp techniczny, za którym agituja ekonomiści rolni, nie doprowadzi do nadprodukcji rolnej, a tym samym do spadku dochodów rolniczych (138)? Czy wzrost wydajności pracy w rolnictwie nie przyspieszy nadmiernie odplywu siły roboczej z rolnictwa (142)? Ekonomiści zachodnioeuropejscy, nader krytycznie ustosunkowani do amerykańskiej polityki rolnej (np. we Francji R. Dumont, M. Latil lub D. Bergmann), widzą w niedożywieniu 2/3 ludzkości dostateczny bodziec nie tylko do usunięcia obecnej relatywnej nadprodukcji rolnej, ale i do dalszego wspaniałego rozwoju rolnictwa: tym samym nie podziwiają ani sugestii Runowicza, że wyjście z kryzysu „powinno polegać na wycofaniu z rolnictwa części zasobów produkcyjnych...” (42). Na Zachodzie nie bez powodu zwraca się uwagę na współpracę i wzajemną pomoc żywnościową krajów obozu socjalizmu; tylko w socjalistycznej rodzinie można załatwić sprawę zbycia nadwyżek żywnościowych.

Z rozważań nad rolnictwem kapitalistycznym i jego częściowym (lokalnym) kryzysem można wysnuć m. in. wniosek, że obserwowane zmiany w gospodarce narodowej krajów współczesnego świata prowadzą do odejścia od rolnictwa tradycyjnego. Podtrzymanie go nie usuwa jego strukturalnej słabości. Usuwa ją: 1) uspołecznienie produkcji rolnej, 2) wyraźne zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie (odplyw z rolnictwa jest warunkiem poprawy indywidualnego dochodu rolniczej i pozycji rolnika), 3) przeznaczenie nadwyżek rolniczych na aprowizowanie — nawet za darmo — milionów głodujących, 4) dalszy, ale bardziej przemysłowy rozwój produkcji rolnej.

* Zob. A. Runowicz. Problemy kryzysu agrarnego w USA. Warszawa PWRL 1960, s. 3247 i in. Wzięte w nawias liczby oznaczają strony cytowanej książki.

1) Zob. źródłowa publikacja OEEC Les politiques agricoles en Europe et en Amerique du Nord (Paris 1957, str. 171).

Jaki kryzys agrarny?*

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

przypadku zbankrutowałyby wszystkie najdroższe, a więc przede wszystkim mniejsi rolnicy (Runowicz na s. 144 błędnie przypuszcza, że więksi, gdyż bardziej towarowi). Przy pełnym zatrudnieniu, a zwłaszcza przy popycie na siły robocze przerażającym ich podaż tak masowa płać miałaby nawet swój smak. W rzeczywistości sytuacja na amerykańskim rynku pracy jest odmienna, rolnictwo więc broni się i jest bronione przed zbiorowym samobójstwem.

W czym więc tkwi istota kryzysu agrarnego?

Kryzysu chronicznego, długoterminowego, strukturalnego, uzasadniającego istnienie „prawa kryzysu agrarnego w USA” (28), nie zaś koniunkturalnego, który dzieje się, a jutro go nie będzie. A taki właśnie kryzys strukturalny zaczął się z chwilą, gdy podaż rolnicza stała się permanentnie większa od popytu na produkty żywnościowe (Runowicz, s. 13, twierdzi, że w USA nastąpiło to w 1920 r. i trwa — s. 15 — po dziś dzień). Przedtem było (w krajach postępowego kapitalizmu i jest jeszcze w krajach zaoferowanego kapitalizmu) odwrotnie i dlatego produkcja rolna rosła — z zachętą rynku czy z pomocą państwa, „toteż chroniczne kryzysy agrarne są zjawiskiem stosunkowo niedawnym i nowym” (36). Obecnie występuje względna nadprodukcja rolnictwa (170), „cały produkt globalny rolnictwa jest nadmierny w stosunku do popytu” (158), a „brak samoczynnego mechanizmu rynku, który regulowałby proporcje między popytem a podażą produktów rolnych na wzór przemysłowych (?)... jest przyczyną chronicznego charakteru kryzysów agrarnych” (143). Tylko, że do tego doszło relatywne podrożenie produkcji rolnej, tzn. ceny rolne są niższe od kosztów tej produkcji, co już jest winą monopolu przemysłowych, których „przewaga ekonomiczna dobija rolnictwo ostatecznie” (86).

Badania popytu i jego elastyczności dochodowej i cenowej doprowadziły do wykazania, że od strony popytu na żywność przyszłość rol-

USA tylko niektóre z przytoczonych przez niego artykułów trafiłyby na tę listę. Postęp techniki przetwarzania produktów żywnościowych i przyrządzania posiłków pozwala niewątpliwie osiągnąć pożądaną wartość pokarmową żywności tak pod względem kalorii, jak też witamin i białka z mniejszej niż dotychczas masy produktów surowych (55). Jednakże ta sama liczba kalorii można otrzymać spożywając zarówno

Ale nie są dożywione inne narody; 2/3 ludności świata głoduje. Kapitalizm — czytamy u Runowicza (192) — nie uruchomił bodźców wzrostu popytu na żywność; przeciwnie, „racjonalizacja diety” (187) działała na ów wzrost hamująco. Runowicz sądzi, że sprawiedliwszy podział dochodu narodowego podnieśli (wbrew temu, co cytowaliśmy przed chwilą) popyt. Poniższy przykład (hipotetyczny) przekona, że supozycje Runowicza (181, 182) są oparte na złudzeniu:

Grupa	L. rodzin konsum. w tys.	Dochód 1 rodz. w tys. dol.	Dochód glob. w mld. dol.	z tego na żywność %	w mln dol.
A	10	3,0	30	50	15
B	20	2,5	50	60	30
C	30	2,0	60	70	42
D	40	1,5	60	80	48
Razem	100		200		135

Przy wyrównanym dochodzie 2 tys. dol./rodzinę dochód globalny wyniósłby, jak poprzednio, 200 mld dol., a ponieważ dochodowi 2 tys. dol./rodz. odpowiada 70% wydatków na żywność, więc całość wydatków na żywność wyniosłaby 140 mld dol., tj. załedwie o 5 mld dol. (4%) więcej. Gdyby rzecz działała się w Polsce, to w przypadku masowego odplywu ze wsi do miasta istotnie nastąpiłby silny wzrost spożycia globalnego, skoro ludność wiejska spożywa ok. 3/4 wartości tego, co spożywa — w przeliczeniu na osobę — ludność ogółem, a najwyżej 1/2 wartości tego, co spożywa ludność miejska. A zatem dopiero likwidacja wyraźnego przeludnienia agrarnego może silnie podnieść popyt na produkty rolne (186).

KRYZYS DROBNEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO

Kryzysowi rolnictwa amerykańskiego en bloc towarzyszy kryzys drobnego gospodarstwa rolnego. Ten ostatni kryzys występuje również w rolnictwie zachodnioeuropejskim, które kryzysu struktural-

nego na ogół jeszcze nie przeżywa. Ale w takim razie są to dwa odrębne kryzysy.

Drobne rolnictwo powoli (w USA może nieco szybciej) chyli się do upadku. Koncentracja w rolnictwie, przewidziana przez Marksa i Lenina, jest koniecznością, warunkiem dalszego rozwoju rolnictwa, no i realnym faktem. Część rolników stała się zubożną, renta absolutna zamiera (wykazał to m. in. Runowicz w cytowanej pracy), utrzymują się na powierzchni — i to pomimo samarytańskiej akcji podtrzymywania cen — tylko mocniejsi, a więc z reguły gospodarstwa średnie i wielkie. Runowicz raz uważa, że amerykańska polityka cen parytetowych planowo dopomaga w usuwaniu zbędnych z rolnictwa (167); to znowu twierdzi, że nie nie uratuje małych gospodarstw od zagłady — wszystko jedno, czy ceny rolne będą, czy nie będą podtrzymywane (167), a jeszcze gdzieś indziej dowodzi, że małym gospodarstwom podtrzymywanie cen nie jest potrzebne, skoro są tak mało towarowe (trudno, aby z cen parytetowych, instrumentu rynku, korzystały elementy nierynkowe).



Ostatnio nastąpiła zmiana w składzie zarządu Koła Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, działającego na terenie Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Mielcu. Nowy zarząd koła, na czele którego stanął ob. Edward Cieślowski, rozpoczął swoją działalność od opracowania rocznego planu pracy. Program pracy koła wytyczony został w czterech kierunkach i realizowany będzie w czterech grupach działań, do których członkowie koła mają dostęp całkowicie swobodny, w zależności od ich osobistych zainteresowań. Oto te cztery grupy działań:

— działalność publicystycznej i propagandowej,

— szkolenia teoretycznego,

— działalności w WSK Mielec,

— współpracy przemysłu terenowego z instytucjami władz terenowych.

Z uwagi na to, że podstawowa część członków koła stanowią pracownicy WSK Mielec, główny nacisk w planie pracy koła położono na zagadnienia ekonomiczne w zakresie przemysłu maszynowego. Zasadniczym punktem tego planu jest zbadanie planowania warsztatowego w przemyśle budowy maszyn. Wynika to z dwóch przyczyn: z faktu wyprzedzających norm technicznych ustalonych oraz z niedostatecznej jeszcze organizacji służb planowania warsztatowego w WSK.

W następnej części planu pracy koła ujęto zagadnienia:

— rachunek kosztów własnych przedsiębiorstw przemysłu budowy maszyn i metody ich analizy,

— zasady analizy ekonomicznej działalności przedsiębiorstwa przemysłu budowy maszyn w zakresie stosowania ekonomicznych metod badania i zastosowania w pracy maszyn analitycznych,

— ustalenie organizacji komórki analitycznej w przedsiębiorstwie budowy maszyn,

— organizację transportu wewnątrz-kładowego w przedsiębiorstwie budowy maszyn.

(12)

Ze ścisłych dawniej związków ekonomii politycznej i socjologii pozostało dziś niewiele. W nauce niemarksistowskiej tradycje te kontynuowane są właściwie tylko w tzw. HUMAN RELATIONS. A i w ekonomii marksistowskiej więzy z socjologią rozluźniły się bardzo. Zwalaszcza jeśli brnąć pod uwagę nie tradycyjny wykład teorii Marksa, lecz uprawianą przez naszych ekonomistów problematykę. Doszło przecież do tego, że nawet naukę o HUMAN RELATIONS importować wypadało z Zachodu... Ten paradoks dostrzeżono u nas kilka lat temu, ale brakowało jeszcze właściwie nie nadabra. Uzasadnione jest zresztą pytanie, czy poza tą dziedziną socjologia współczesna ma do zaoferowania coś, co zasługuje na baczniejszą uwagę ekonomistów? Jej marksistowski kierunek obudził się dopiero po wielu latach odrętwienia. Poza nielicznymi przypadkami, zajęty jest on inwentaryzacją własnych pojęć, oraz postulowaniem rozpoczęcia szerokiego frontu badań. Socjologia niemarksistowska zaś ugrzęzła, zdaje się podobnie jak niedawno niemiecka szkoła historyczna w ekonomii, w przyczynarskim monografizmie, odkładając zadanie stworzenia ogólnej teorii na daleką przyszłość.

„Socjologia będzie mogła stać się ogólną teorią zjawisk i procesów społecznych i społeczeństwa tylko wtedy, jeżeli nagromadzi dostateczną ilość tej zweryfikowanej wiedzy o poszczególnych dziedzinach życia zbiorowego, wiedzy ujętej w języku jednoznaczny lub przynajmniej dostatecznie ścisły, by nie utrudniał tej kumulacji.” Takim twierdzeniem wypływającym z przeświadczenia, że „na ogólną, wyprowadzoną z empirycznych badań teorię społeczeństwa socjologii współczesnej po prostu nie stać”, kończy J. Szczepański swoją książkę. Jest to w pewnym sensie credo naukowe autora, dlatego nie można się dziwić, że w książce położono nacisk przede wszystkim na omówienie metod badawczych współczesnej socjologii, na przedstawienie rozwoju ogólnych teorii socjologicznych. Rozdział „Od systemu do specjalizacji” jest więc nie tylko stwierdzeniem zasadniczego kierunku ewolucji w nauce socjologii, lecz także akceptacją tego procesu, jako prawidłowego kierunku rozwoju tej nauki.

Takie stanowisko poznawcze nie mogło też nie wpłynąć na organizację składającej się na książkę treści. Szeroko potraktowany jest Florian Znaniecki,

PRACA o współczesnej socjologii*

skrzętnie wydobyla jego pionierska rola. Korzystnie usytuowane jest „Młode pokolenie chłopów” J. Chalasińskiego (441). Natomiast o Stefanie Czarnowskim dowiemy się czytelnik od polskiego autora „Socjologii” tylko tyle, że pozostawał „pod pewnymi wpływami szkoły Durkheim’a”, lecz gawilił „w stronę marksizmu”, nie zostając natomiast odesłany do lektury jego prac, nie wskazano mu nawet poważnie cennionej „Kultury”, nie poinformowano go, że pięciotomowe Dzieła Czarnowskiego ukazały się w 1956 r., chociaż odsyłać informacyjnych w „Socjologii” sporo, a każdy rozdział kończy się bibliograficznymi „Wskazówkami do dalszej lektury”.

Dokładnie w ten sam sposób i w tym samym zdaniu — potraktowano Ludwika Krzywickiego, „rozwijającego teorię materializmu historycznego” (423). We „Wskazówkach” wskazano studentowi tylko mało znaczący w dorobku Krzywickiego artykuł z 1904 r. o socjologii Spencera.

Czy naprawdę autorowi przyświecała podczas pisanie książki myśl, że „studenci powinni jasno zdawać sobie sprawę z tego, jak w socjologii stawiano zagadnienia i jakimi metodami tę naukę budowano”, i książka ta „stawia przed sobą przede wszystkim zadania informacyjne” (przedmowa). W każdym razie nie w stosunku do polskiej socjologii.

Prof. Szczepański powołuje się wielokrotnie na opinie F. Znanieckiego, cytując jego wysoką ocenę pracy J. Chalasińskiego. Nie od rzeczy więc będzie przypomnienie opinii Znanieckiego o Krzywickim. „Wyprzedził on swój czas. Jeżeli socjologia pójdzie dalej wskazanymi drogami, wówczas kierunek zajmujący się dziś procesami masowymi, porzucając błędne próby uogólnień nomotetycznych, zajmie się istotnie

plodnymi i ważnymi zagadnieniami historii społecznej nowszych czasów, natomiast badanie systemów społecznych nabierze nowej, niebywalej dojrzałej żywności przez wprowadzenie problemów dynamiki społecznej w statyczne przeważnie opisy”. Czytelnik, który zechciałby przeczytać rozprawę Znanieckiego, gdzie zacierpniejszymi cytowanymi słowami, przekona się z łatwością, że ten sąd o Krzywickim nie był bynajmniej zwrotem grzecznościowym, lecz sądem głęboko uzasadnionym.

*

Ogólnie książka jest jednak lekturą pożyteczną. Także dla ekonomisty, który dowiemy się z niej, że podstawowa kierunki rozwoju ekonomii i socjologii są podobne. Dowiemy się w szczególności, że podobnie jak w ekonomii, „wśród wszystkich współczesnych zagadnień metodologicznych i teoretycznych socjologii zagadnienie matematyzacji wysuwają się na czoło”, że „nowsze ustalenia idą w kierunku stworzenia modelu matematycznego pewnych stosunków społecznych bez wnikania w ich naturę i dokonywania ich uproszczeń, bez zagubienia się w wyliczeniach probabilistycznych. Przykładem takiego zastosowania matematyki do zagadnień społecznych jest „teoria gier”, czy też analiza strukturalna pokrewieństwa, dokonana przez Levi-Straussa” (458-9).

T. KOLIK

* J. Szczepański „Socjologia, rozwój problematyki i metod”. PWN, 1961 r.

** Florian Znaniecki: Znaczenie socjologiczne badań Ludwika Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi, Ludwik Krzywicki, Warszawa JGS, 1938, s. 248.

W sprawie „Dzika”

Zastosowanie ciagników jednoosobowych jest jednym z niedołączonych czynników likwidacji przewozów taborem konnym. Budowa likwidacji tego rodzaju przewozów wiąże się między innymi ze zmniejszeniem wielkości przetransportowanych materiałów, z zastosowaniem przenośników dróg na budowę, widocznym składowaniem materiałów budowlanych, rozszerzeniem stosowania trakcji szynowej o różnego rodzaju transporty poziomego i pionowego. Niemniej sprawa właściwej eksploatacji oraz gotowości technicznej ciagników jednoosobowych jest jednym z zasadniczych problemów.

W celu zapewnienia właściwej obsługi Zarząd Budownictwa „Warszawa” zorganizował we własnej szkole specjalny kurs dla operatorów ciagników oraz scentralizował naprawy główne i gwarancyjne w nadzorowanym przez Zarząd przedsiębiorstwie transportowym.

Podstawową sprawą, która zasadniczo może wpłynąć na powodzenie akcji eliminacji transportu konnego, jest sprawa części zamiennej. Zarząd w 1960 i 1961 r. delegował trzykrotnie do producentów ciagników w Gorzowie Wielkopolskim swoich przedstawicieli, w celu ustalenia warunków współpracy w zakresie zakupu i obsługi technicznej ciagników „Dzik”.

W wyniku przeprowadzonych konferencji, jak i wizyt dyrektora oraz przedstawicieli kierownictwa CZPMI w Warszawie, ustalono co następuje:

- przedsiębiorstwa nadzorowane przez Zarząd Budownictwa „Warszawa” będą się zaopatrywały w ciagniki jednoosobowe marki „Dzik” za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa,
- Gorzowskie Zakłady Przemysłu Maszynowego Lesnictwa zobowiązały się do pełnej i rytmicznej współpracy w zakresie zaopatrywania użytkowników ciagników w części zamienne i akcesoria do ciagników „Dzik” oraz w zakresie przeprowadzania dla nich napraw gwarancyjnych — zgodnie z uchwałą Nr 463/59 Rady Ministrów z dnia 26. XII. 1959 r. w sprawie organizacji zaplecza technicznego motoryzacji,
- Zakłady Transportowe Budownictwa „Warszawa”, posiadające właściwe zaplecze techniczne, zobowiązane zostały do napraw głównych ciagników i prowadzenia magazynu konsygnacyjnego części zamiennych dla napraw gwarancyjnych.

W oparciu o wszystkie te ustalenia przedsiębiorstwa znajdujące się w organizacji Zarządu Budownictwa „Warszawa” zakupiły na przestrzeni miesięcy maj—grudzień 1960 roku — 103 szt. ciagników jednoosobowych marki „Dzik” oraz złożyły dalsze zamówienia na nowe ciagniki.

Zarząd Budownictwa „Warszawa” wraz z nadzorowanymi przedsiębiorstwami rozumie trudności producenta w zakresie produkcji ciagników jak i części zamiennych, potrzebnych do ich naprawy, związane z brakiem doświadczenia produkcyjnego. Jednakże narastające braki w zaopatrzeniu w części zamienne spowodowały w obecnym czasie prawie całkowitą przerwę w dostawach części „Dzik”, co w poważnym stopniu podważyło możliwości eliminacji przewozów konnych w terminach ustalonych przez władze administracyjne i partyjne.

Na 46 reklamacji zgłoszonych przez Zakłady Transportowe w okresie od października 1960 roku do stycznia 1961 roku zaledwie 15 zostało zadowolonych w formie obcości, pozostałe Gorzowskie Zakłady PML nie zadowolonych i pisemnych, złożonych u producenta. Niezależnie od tego użytkownicy kilkanaście razy interweniowali pisemnie.

W związku z powyższym, Zarząd uważa za słusne dostarczenie części zamiennych drogą zmniejszenia planowej ilości produkcji ciagników, na co Gorzowskie Zakłady Przemysłu Maszynowego i Lesnictwa powinny posiadać zgodę jednostki nadrzędnej, tj. Zjednoczenia Przemysłu Maszynowego Lesnictwa.

Zarząd Budownictwa „Warszawa” informuje ponadto, że utrzymanie obecnego stanu może spowodować przejęcie urządzeń technicznych w skali budownictwa warszawskiego. Przesyłając niniejsze wyjaśnienie, Zarząd Budownictwa „Warszawa” liczy na pomoc z Waszej strony i skuteczną interwencję u zainteresowanych stron oraz w Zjednoczeniu Przemysłu Maszynowego Lesnictwa. Od tego również w dużej mierze zależy powodzenie całej akcji.

NACZELNY INŻYNIER
(-) inż. WL. PAWLICKI

Miejscowości tej nie znajdziecie na mapie Polski. Mimo, iż jest „wielka”. Dąbrowa Wielka. Mała białostocka wieś, oddalona od szlaków komunikacyjnych, do której jadąc trzeba zaopatrzyć się w wysokie gumowe buty, by po drodze nie zaginać w rozległych grzązawiskach brzońskich do niej dostępu. Kilka-kilometrów chłopskich zagrod. Poza tym — mury budynek Gminnej Rady Narodowej, kościół, sklep „Samopomocy Chłopskiej”, kiosk z gazetami. Przez szybę budki widać tytuły dwóch dzienników oraz trzech tygodników. Kioskarz wyjaśnia, że sprzedaje zaledwie kilka egzemplarzy gazet dziennie. Tygodników tutaj raczej się nie czyta, tak jak nie pali się innych papierosów niż „Sporty”. Blotnista gлина w czasie wiosennych roztopów stwarza naturalny plac popisów zrzęcości i odwagi najmłodszemu pokoleniu. Umorusane i krzykliwe grupy dzieci do lat 7-8 z zapalem starają się wprowadzić nową, swoistą konkurencję sportową: przeskakowanie olbrzymich kałuż przy wodzie przy maksymalnym opryskaniu nią swych współtowarzyszy.

Telewizję znają tutaj tylko ze słyszenia. Jedynym kontaktem z „resztą świata” jest odbiornik radiowy, który także nie zawsze może być wykorzystywany z powodu zmiany napięcia prądu w sieci. Z chwilą nadejścia mroku wieś przeobraża się w zamkniętą osadę. Przemasz: przed sklepem „Samopomocy” grupa młodzieńców o przeczyszczonych twarzach odbija kolejne ćwiartki z czerwonej kartki i toczy długie — acz głośnie — dysputy na wiecznie aktualny temat: kobiety. Ponieważ problem ten do tej pory nie został rozwiązany, a praktyka dostarcza coraz to nowych spostrzeżeń — dyskusje trwają dzień w dzień i kończą się krótkim „do jutra”.

Mieszkańcy tak Dąbrowy Wielkiej, jak i okolicznych wsi pozbawieni są bliskich kontaktów z teatrem, blaskiem reklamowych neonów i Ireną Dziedzić. Być może, że mieszkańcy Warszawy, czy Krakowa, gdyby się tam znalazł przez dłuższy czas — odczuwaliby daleko bardziej owo wyizolowanie kulturalne niż ludzie, którzy spędzili w tych stronach całe swoje życie. Odczuwaliby także bardziej brak dostatecznej opieki lekarskiej, do której był przyzwyczajony mieszkając w wielkim mieście, gdzie miał „pod nosem” Ubezpieczalnię Społeczną, szpital, aptekę, różnego rodzaju poradnie specjalistyczne. Potrzeba usług kulturalnych dla określonego człowieka wynika z pewnego jego poziomu życiowego, intelektualnego i niewątpliwie — przyzwyczajenia. Wydaje się, że te kryteria można także zastosować do usług, jakie świadczy służba zdrowia. O ile jednak opuszczenie ciekawego spektaklu teatralnego nie pociąga za sobą daleko idących skutków, o tyle lekceważenie w niektórych przypadkach nawet nie groźnych „na oko” dolegliwości organizmu, powoduje często tragiczne konsekwencje.

Ale czy — konkretnie — mieszkańiec „zabitej” białostockiej wsi, jaką jest niewątpliwie Dąbrowa Wielka zawsze zdaje sobie z tego sprawę? Czy będąc od lat przyzwyczajony do porad znachora lub miejscowej „babki” może sobie zdawać z tego sprawę? I w końcu — jeżeli odpowiedź na powyższe pytania byłaby twierdząca (co jest bardziej niż wątpliwe) — czy organizacja służby zdrowia na jego rodzinny teren jest w stanie zapewnić mu właściwą i wszechstronną opiekę lekarską?

— To już blisko, ten czerwony budynek po prawej stronie — informuje mnie wyrostek w pilocie wskazując ręką przed siebie.

Parterowy domek z tabliczką „Spółdzielnia Zdrowia, Dąbrowa Wielka, Poradnia Ogólna”. W środku mała poczekalnia, izba przyjęć i gabinet dentystyczny.

Wiedza, serce i...silne nogi

ANDRZEJ BOBER

Andrzej Szafurski, lekarz i kierownik Ośrodka skórnego warszawskiej Akademii Medycznej w 1959 roku i nie chcąc toczyć boju o rejestrację w stolicy, przyjechał wraz z żoną i dwójkiem dzieci (chłopcy — 3,5 i 6 lat) do Dąbrowy Wielkiej. Gwarantowano mu mieszkanie, tymczasem okupuje zimne poddasze nad izbą przyjęć. Był tym trochę rozczarowany, ale machnął ręką i... został. Podległy mu rejon obejmuje 16 wsi, w których żyje około 2800 mieszkańców. Ponieważ jest kierownikiem Ośrodka i jedynym w nim lekarzem (nie licząc dentystki), a w swej pracy nie ma nikogo do pomocy (pielęgniarki, felcerów, farmaceutów itp. — brak!) — nie trudno sobie wyobrazić, ile ma pracy. Prócz obowiązków lekarza pełni z konieczności i inne funkcje: pielęgniarki, położnej, chirurga, księgowego (sic!), prowadzi także naukę zasad higieny osobistej. Higienę tę można jednak ludziom wpoić i dlatego — będąc tutaj lekarzem — czuje się odpowiedzialny za ten stan rzeczy.

Swoją wyjazd z Warszawy potraktował jako zło konieczne. Obiecałem żonie, że za rok lub dwa lata wrócimy tam z powrotem. Nie przypuszczałem jednak, że zmienię decyzję pod wpływem tego, co tutaj ujrzy. Zobaczyłem w jak prymitywnych warunkach sanitarnych żyją ludzie i włosy stanęły mi na głowie! Warunki te podyktowane są bynajmniej nie jakąś koniecznością życiową, lecz brakiem znajomości jakichkolwiek zasad higieny osobistej. Higienę tę można jednak ludziom wpoić i dlatego — będąc tutaj lekarzem — czuje się odpowiedzialny za ten stan rzeczy.

Pytam o fakty. Okazuje się, że dużo jest takich, którzy nie myją się całymi tygodniami, kładąc się spać „zapominając” zdjąć ubranie, w którym chodzą cały dzień. Nie zdejmuje go kilkanaście dni pod rząd. Zmęczenie po pracy? Nie. Po prostu przyzwyczajenie. Nauczony się tego od swych rodziców, teraz od nich uczy się tego ich dzieci. Myć ręce przed jedzeniem? Przecież! Zmienić choć raz na dwa tygodnie bieliznę pościelową? Po co! Podobno łóżko w ten sposób staje się mniej „przytulne”. Bieliznę osobistą zmienia się wtedy, gdy już sama zaczyna schodzić z ciała. Że śmierdzi? Nie szkodzi! A dzieciaki obserwują, patrzą i... robią to samo! Czy trzeba z tym walczyć? Na pewno tak! Ale tylko lekarz wie, jak to trudno. Jak łatwo tutaj kogoś urazić, ośmieszyć, zrazić do odwiedzin lekarskich.

Przychodzi do mnie młoda dziewczyna — opowiada lekarz. Ma zranione biodro. „Proszę się rozebrać” — mówię. Notuję tymczasem jej osobistość i nagle słyszę głos: „panie doktorze, czy halkę też zdjąć?” „Też” — i machinalnie podnoszę głowę. Trudno mi ukryć swoje zdziwienie. Halka to kawał poplamionego i brudnego grubego koca, którym jest obwiązana w pasie. Brud z niego dostał się do rany, potrzebny zastrzyk surowicy. Ciało w pasie zaparzone. Ledwie przekonałem dziewczynę, że „halkę” lepiej zostawić na miejscu. Po jej wyjściu powodziła do śmietnika. Ale takie rozmowy trzeba prowadzić w sposób niezwykle delikatny. Gdybym ją uraził — więcej by do mnie nie przyszła.

Czytam karty chorobowe i już się nie dziwię, gdy widzę stale powtarzające się słowa „rozpoznania: świerzb, wsawica, czyraki, rópnie. Wydaje mi się jednak, że znacznie ciekawsza i bardziej pożyteczna to lektura dla pracownika Ministerstwa Zdrowia, niż dla dziennikarza. Także, jak sprawa o której niżej.

Akcja świadomego macierzyństwa trwa już kilka lat. Otwiera się po radnie, prowadzi odczyty, drukuje setki tysięcy ulotek, afiszy i popularnych broszur. Prowadzić na wsi taką poradnię to — przy braku lekarzy, pomieszczeń itd. — rzecz raczej trudna. Pozostają popularne broszury, omawiające znaczenie i stosowa-

nie na wiejską specyfikę środowiska, dawnych zwyczajów, zaoferowanie jest w Dąbrowie Wielkiej o wiele większa, niż w każdym większym skupisku ludności. Jest tu z czym walczyć. Z nieświadomością, częstotliwie z zabobonami, niezadko z niewytłumaczalną wprost niechęcią do higieny osobistej, z brakiem podstawowych zasad oświaty zdrowotnej. Dlatego, bo „ludki ciemny”? Może i tak. Ale czyja to wina? Czy m. in. i nie tych absolwentów Akademii Medycznej, którzy nie zawsze mając właściwe warunki pracy w miejscach szpitalach ze względu na ich stosunkowo duże nasycenie lekarzami, nie mogą zdecydować się „pójść

bez powodu: chciałem poznać możliwość największą ilość różnych przypadków. W warunkach, w których znajduję się tutaj nie mogę pozwolić, by duża część moich pacjentów kierować do poradni specjalistycznej. Chłop szanuje tylko wtedy lekarza, kiedy on go leczy, w przeciwnym razie traci do niego zaufanie. Praca w Pogotowiu bardzo mi się przydała. Ale mimo, iż uzupełniałem stale swoje wiadomości także i z książek medycznych — czuję nieraz brak teoretycznych wiadomości. Czy nie mógłby młody lekarz do kształcić się w swoim szpitalu poliatowym pod okiem starszych, doświadczonych kolegów?



nie środków antykoncepcyjnych. Wiele tych broszur widzę w witrynach warszawskich księgarni. Nie wiem jak wyglądałby rodzaj tego typu wydawnictwa, ale zarówno w Dąbrowie Wielkiej, jak i w okolicznych wsiach darmo byłoby ich szukać. Termin „środek antykoncepcyjny” jest również obcy tutajszym mieszkańcom jak — przypuszczam — analfabeci umiędzielnicy czytania. Może to dowodziłby, że ci rodzice chcą czy nie chcą — dzieciaki rodzą się w kosmicznych ilościach. Przeciwnie w każdej tutejszej rodzinie jest ich pięć, a zdarzają się i takie, gdzie łąka dwunastka gwarantuje już... założenie jednorodzinnej rodziny koszykówki!

Czwarte czy piąte urodziny w tej samej rodzinie — mówi Andrzej Szafurski — nie zawsze są rodzinnym świętem. Często są koniecznością obłąkanej żony, której rodzice nie umieją zaradzić. Sam jednak mało tu mogę zrobić. Tym bardziej, że nieraz obserwuję duże wpływy na psychikę moich pacjentów — miejscowych księży. „Każdy płód w łonie kobiety musi stworzyć żywe dziecko” — mówią oni. Wiszą u mnie w poczekalni dwa afisze o środkach antykoncepcyjnych — które przywożem z Warszawy — ale ludzie nawet ich nie czytają. W przeciagu ostatniego pół roku zgłosiła się do mnie tylko jedna kobieta z prośbą o objasnienie zapobiegania ciąży. To nie jest za dużo, prawda?

Postawiłem na wstępie kilka pytań, na które — po tym o czym była mowa wyżej — warto by dać odpowiedź. Jest rzeczą bezsporną, że potrzeba ochrony zdrowia — ze wzgle-

nie w Polsce? Rozumiem, że decyzja taka nie przychodzi łatwo. Mało jest ludzi, którzy potrafili przełożyć społeczny obowiązek nad swoje indywidualne życiowe wymagania. Ale nad znalezieniem tutaj kompromisu winni zastanowić się przede wszystkim ci, którzy posiadają tzw. zawód społeczny. A takim zawodem jest bez wątpienia m. in. zawód lekarza. Zdawajcie sobie chociaż sprawę jak tam wygląda higiena i ochrona zdrowia. Może to pomoże Wam podjąć decyzję.

W moim pojęciu lekarz Andrzej Szafurski nie jest bohaterem. Jest człowiekiem, który czując społeczną wagę swego zawodu, usiłuje przekazać swą wiedzę medyczną ludziom potrzebującym najbardziej opieki. I jeżeli piszę o trudnościach jego pracy, to nie dlatego by stworzyć sylwetkę nowego doktora Judy. Ale dlatego by wyciągnąć te trudności na światło dzienne. Może się ktoś nimi zainteresuje.

Ośrodek Zdrowia w Dąbrowie Wielkiej, prócz braku odpowiedniego pomieszczenia, braku często podstawowego sprzętu medycznego (np. lusterko krtańowe, lampa kwarcowa), tzw. „białego personelu”, nie posiada żadnego środka lokomocji. By wybrać się do ciężkiego wypadku we wsi oddaloną o 8 czy 10 km, trzeba czekać, aż stamtąd przyślą konie lub... iść piechotą. A życie człowieka, które może wtedy „wisić na włosku” uzależnione jest od silnych nóg lekarza.

Zanim tutaj przyjechałem — opowiada dalej lekarz — pracowałem kilka miesięcy w warszawskim Pogotowiu. Zresztą nie

Okazuje się, że to sprawa wcale nieprosta. Owszem istnieje w powiatowym mieście szpital, ale starsi lekarze nie są znów tak skorzy do dzielenia się swymi wiadomościami z młodszym kolegą. Może są zapracowani, obciążeni masą przeróżnych obowiązków? Może nie mają warunków ani czasu? A może obawiają się konkurencji młodszych? Może widzą w tym zagrożenie swego „monopolu” na leczenie wszystkich mieszkańców powiatu? Może boją się odpływu swych stażystów do lekarzy młodszych i przez to — ograniczenia swych zarobków? Trudno dać tu jednoznaczny odpowiedź.

Spostrzeżenia z bytności w Dąbrowie Wielkiej są raczej smutne. Tym bardziej, że nie zanosi się by w najbliższym czasie sytuacja uległa poprawie. Z jednej strony niski stan higieny, wynikający z długotrwałego zaoferowania w tej dziedzinie, z drugiej — brak odpowiednich środków, którymi może lekarz dysponować w swej pracy. Mimo iż są to spostrzeżenia wycinkowe, operujące jednym przykładem — można powiedzieć, że podobny stan panuje na niejednej wsi, nie tylko białostockiej. To nie jest wielkie odkrycie, zdaje sobie z tego doskonale sprawę Ministerstwo Zdrowia. Ale zdawać sobie sprawę nie znaczy zapobiec złu. O tym, że nie ma u nas żadnego konkretnego i długofalowego planu organizacji służby zdrowia — mówi się powszechnie. A w państwie, gdzie liczba lekarzy jest niewystarczająca w stosunku do potrzeb, służba zdrowia winna przede wszystkim wykazywać się prężną organizacją. Wtedy życie człowieka nie będzie często zależało od silnych nóg lekarza.

Technika w kraju i na świecie

PODRÓŻ KOSMICZNA

Uznajemy, że można się spierać o to, czy istotnie nie stać nas na samoloty i samoloty osobowych okoliczności, jaką ta dziedzinę produkcji posiada w krajach prawdziwie przemysłowych. Można się spierać o to, czy istotnie tego rodzaju konsumpcja będzie zubożała ogólną gospodarkę narodową. Zdaje się natomiast podlegać dyskusji, że penetracja przestrzeni międzyplanetarnej nie jest dziedziną, mogącą nawet w dość dalekiej perspektywie przynieść więcej niż poznanie.

Poznanie jednak, to nie tylko wzbogacenie wiedzy, ale rozszerzenie podstawy przyszłego rozwoju techniki.

Z reguły ze zdobywaniem daleko posuniętych umiejętności i doświadczenia w jakiejś nowej dziedzinie wiąże się nie przewidywane uprzednio możliwości zastosowania w dziedzinach innych. Tak więc penetracja przestrzeni, rozpoznanie bezspornie w oparciu o sprzęt przeznaczony do wojny, dochodzi do tego, że rozmiarów wychoźni przedmiot zainteresowania z punktu widzenia obronności.

Dowodu na to dostarcza Automatyczna Stacja Międzyplanetarna 2, zbudowana w kierunku planety Wenus.

Jeżeli ciężar ASM2 wynosił 643 kg to rakiet, która urządzenie doniosła do orbity okołoziemskiej — gdyby ją użyć jako rakiety międzykontynentalną — mogłaby przemieścić ładunek około 10 ton.

Granica istotnie wydaje się przekroczona. Według projektu „NOWA” ekspedycja na księżyc i jej powrót na ziemię w oparciu o serijną produkcję na kosztować około 5 mln dolarów; tyleż miałyby kosztować wyrzucenie około 2-tonowych stacji na Wenus lub Marsa.

Koszt ekspedycji na Marsa i powrót na Ziemię szacowany jest przez Brauna na blisko 4,5 mld dolarów.

Według podobnych kryteriów, koszt wysłania stacji ASM2 na Wenus oceniany wypadłoby na około 3,5 mld dolarów.

Przytoczone tu szacunki kosztów wyprawy na Księżyc czy do najbliższych planet wydają się niektórym znaw-

com za optymistyczne. Dają się jednak przecieć porównać z możliwościami finansowymi i lokowania zamówień. Obrazem tych możliwości niech będą następujące liczby.

Roczny budżet wojskowy USA — 40 mld dol.

Roczny budżet państw Paktu Atlantycznego 60 mld dolarów.

Przytoczone rozważania biorą pod uwagę rakietę napędzaną paliwami chemicznymi, jakie stosuje się w rakietach bojowych. Mocarstwa doby obecnej posiadają rozwinięte wszystkie gałęzie przemysłu do realizacji podróży kosmicznych.

Obecny stan techniki, pozwala na zorganizowanie pierwszych podróży kosmicznych, w których osiągnięcie Marsa i powrót na Ziemię wydaje się szczytem możliwości w najbliższym czasie. Postęp w dziedzinie rakiet kosmicznych będzie szedł w kierunku poprawienia niektórych czynników tego stosunku masy startowej do masy użytkowej.

Użytko się to w pierwszym rzędzie przez stosowanie jako paliwa wolnych rodników, a następnie przez zbudowanie silników na paliwo atomowe.

Masy startowe wtedy zmniejszą, koszty jednak nie od razu dostępnym się zredukują. Pierwsze rakietki na paliwo atomowe będą musiały zabierać ze sobą materiał odrzutowy. Rakietowe silniki atomowe, nie wymagające stosowania osobnego materiału odrzutowego, są kwestią znacznie oddległej przyszłości.

Jeszcze kilka lat temu wiele państw było w stanie prowadzić eksperymenty rakietowe, gdyż leżały one w granicach ich możliwości finansowych, na przyszłość stał się głównie brak odpowiednich kadr specjalistów. Dziś pionierskie badania naukowe przy pomocy rakiet dostępne są tylko dla mocarstw pierwszej wielkości.

A teraz kilka informacji dla kosmicznych turystów.

Droga na Marsa, jak i na Wenus, prowadzi wokół Słońca, jednakże nie po okręgu koła, lecz po okręgu eliptycznym (tzw. na Marsa, Innej na Wenus). Na Marsa — w kierunku punktu odosobnionego (apohelium). Na Wenus — w kierunku przylegającego punktu eliptycznego (perihelium).

Z istoty rzeczy Słońce znajduje się w ognisku każdej takiej elipsy. Droga po eliptycznych torach odbywa się bez pracy silników. (Zapasy paliwa zużywają się w czasie wchodzenia na tor lub przechodzenia z jednego toru eliptycznego na inny).

W czasie pracy silników pojazd porusza się po spiralach.

Pojazd międzyplanetarny jest sztucznym satelitą okołoziemskim, poruszającym się po elipsie odpowiednio wydłużonej i skróconej stosownie do zamierzonego celu podróży. „Rozkład jazdy” musi być precyzyjnie spełniony, żeby pojazd na spotkanie ze swoją stacją docelową nie przybył ani za wcześnie, ani za późno. Odjazdy i przyjazdy — tylko w kierunkach zgodnych z kierunkiem ruchu planet wokół Słońca. Dla zasadniczych oszczędności start powinien się odbyć styczniowo do orbity okołoplanetarniej, na której pojazd się usadowił. Nawet gdyby wystartować w kierunku przeciwnym do ruchu planety, odjazd odbędzie się w kierunku zgodnym z kierunkiem ruchu planety wokół Słońca, tylko że po mniejszej orbicie, gdy start zgodnie z ruchem planety daje drogę po większej orbicie od orbity opuszczonej planety.

Jedynym i dostatecznie do omawianych celów opłatanym technicznie typem silnika jest rakietka chemiczna.

Ciężar paliwa w takim silniku dla spustników okołoziemskich wynosi około 80 proc. ciężaru startowego, a ciężar wprowadzonego na orbitę materiału użytecznego około 1 proc.; dla rakiet międzyplanetarnych stosunek ten jest mniej korzystny.

Działające osiągnięcia astronautyki, przede wszystkim radzieckie, pozwalają już „wyjechać” w przestrzeń międzyplanetarną, a jeżeli organizacja takiej podróży nie

dochodzi do skutku, to przede wszystkim dlatego, że powrót nie jest w dostatecznym stopniu zagwarantowany.

Powrót na ziemię z okołoziemskiej orbity, choć przedstawia obecnie jeszcze pewne trudności, został przez ostatnie doświadczenia radzieckie pomyślnie rozwiązany. Jednak powrót z wyłeczeki w stronę innej planety to nie to samo, co powrót z orbity okołoziemskiej. Tu przez wyhamowanie szybkości nie w porę — trafia się na... Słońce.

Aby powrócić z wyłeczeki na inną planetę, trzeba bardzo precyzyjnie wystartować oraz mieć zapas paliwa do manewrowania. Po dostatecznym zbliżeniu się do planety docelowej należy zmniejszyć szybkość lotu poniżej tak zwanej drugiej prędkości ucieczki. Powszechnym warunkiem powrotu jest dotarcie w pobliżu celu, drugim warunkiem jest wprowadzenie pojazdu na orbitę wokół planety docelowej. (W pierwszych wyprawach nie przewiduje się desantu na planetę).

Krótko po słońcuwotwórczej orbicie (im mniejsza orbita tym trudniejszy start w drogę powrotną) oczekuje się na dogodny moment do rozpoczęcia drogi powrotnej. Jeżeli już znajdziemy się znów na orbicie okołoziemskiej to możemy liczyć, że bliźni z Ziemi pomogą wylądować przez nadesłanie paliwa do hamowania.

S. J.

Staby postęp w przemyśle wytwarzającym sprzęt gospodarstwa domowego jest wynikiem wielu czynników. Zaczęła tutaj niewątpliwie pierwotna koncepcja rozwoju tego przemysłu i stosunek producentów do tego typu produkcji. Produkcję tę traktowano przez długi czas w sposób marginesowy. Uruchamiano produkcję tam, gdzie były wolne moce produkcyjne. Wskutek tego obserwujemy dzisiaj paradoksalną sytuację, że np. produkcja pralek domowych odbywa się w 18 zakładach podległych różnym resortom — MPC, Komitetowi Drobnej Wytwarzalności, Radom Narodowym oraz Spółdzielczości Pracy. Poza nielicznymi wyjątkami, produkcja w poszczególnych zakładach jest potraktowana jako uboczna. Wiadomo, że taka dekoncentracja produkcji wpływa hamująco na proces modernizacji produkowanych już asortymentów i obniża kosztów produkcji, a więc i cen wyrobów. Obniżkę kosztów produkcji osiągnąć tu natomiast można w drodze specjalizacji. Skoncentrowanie na przykład produkcji praleków i odkurzaczy w kilku wybranych zakładach dało pożądaną efekty zarówno jeśli chodzi o jakość, jak użyteczność i inne czynniki,

zakłady specjalizujące się w określonym asortymencie mogą bowiem koncentrować wysiłki kadry technicznej, usprawniać pracę laboratoriów, biur konstrukcyjnych, technologii, co nie jest realne w przypadku, gdy dane asortymenty stanowią produkcję uboczną i rozproszoną. Również wadliwie działające boczne ekonomiczne powołanie zaczęły na niedorozwoju niektórych działów produkcji, szczególnie drobnych urządzeń mechanicznych oraz na powolnym procesie modernizacji już produkowanych asortymentów. Zakłady, które podejmowały tę produkcję, wybierały z punktu widzenia swoich interesów takie asortymenty, które technologicznie były łatwe do opanowania. Nie jest przypadkiem, że produkcja pralek i lodówek rozwinęła się u nas stosunkowo najszybciej. Koszty robocizny w tym przypadku były stosunkowo niskie, akumulacja zaś bardzo poważna. Produkcja ta gwarantowała odbiorców i jednocześnie była opłacalna dla zakładów. Natomiast produkcja drobnych wyrobów jest pracochłonna, podwyższa koszty ogólnofabryczne, a akumulacja nie jest zbyt wysoka, gdyż zasadą produkcji tych drobiazgów ma być ich

niska cena detaliczna. Również marże dla handlu nie były zachęcające, aby ten był zainteresowany zbieraniem drobnych wyrobów. Polityka wobec przemysłu terenowego również poważnie ograniczała jego udział w rozwoju nowych asortymentów, bądź wyrobów już produkowanych. Przemysł terenowy zaopatrywany jest dotychczas w materiały jako jeden z ostatnich, a ponadto produkcja jego nastawiona jest na rynek określonego województwa. Utrzymanie więc priorytetu przemysłu kluczowego w rozdziale metali staje się obecnie m. in. czynnikiem hamującym dalszy postęp w produkcji wyrobów gospodarstwa domowego. Wydaje się, że przemysł terenowy mógłby mieć znacznie większy udział w ogólnej wartości obrotów „Argedu”, niż dotychczasowe 30 proc. (przemysł kluczowy 70 proc.).

Niewątpliwie, nie są to jedyne przyczyny wpływające hamująco na rozwój tej dziedziny przemysłu. Jednak stanowią one najbardziej widoczną przeszkodę w realizowaniu ambitnych założeń „Argedu”. Obecnie jest on najbardziej widocznym rzecznikiem postępu w tej dziedzinie produkcji. Dla przykładu warto wymienić chociażby wy-

stawy („1001 drobiazgów”), imprezy, zorganizowanie centralnej wycieczki, artykułów powszechnego użytku, w której 370 wzorów czeka na producentów. „Arged” prowadzi konsekwentną i zdecydowaną politykę wobec opornego i konserwatywnego przemysłu. Ażeby jednak szczytne zamierzenia „Argedu” zostały zrealizowane, przemysł musi również zrewidować swój stosunek do potrzeb konsumenta. Wydaje się, że bez pewnych zasadniczych zmian w organizacji tego przemysłu nie może być mowy o poważnym rozwoju produkcji sprzętu gospodarstwa domowego. Bardzo poważnie zatem należy potraktować sprawę specjalizacji i zlikwidować rozproszenie i dekoncentrację przemysłu wytwarzającego artykuły trwałego użytku. W planach na najbliższą 5-letnią przewiduje się m. in. w zakładach podległych Komitetowi Drobnej Wytwarzalności koncentrację i specjalizację w poszczególnych rodzajach produkcji, ale tym poczynaniom towarzyszyć musi wysłanie całego przemysłu wytwarzającego sprzęt domowy. Specjalizacja produkcji na kilka określonych wyrobów musi pójść w parze z rozwojem biur

konstrukcyjnych i technologicznych w każdym zakładzie. Ponadto należy stworzyć bodźce dla rozwoju drobnego sprzętu domowego. Zmniejszenie różnicy wielkości akumulacji osiągniętej na małych i dużych wyrobach powinno ograniczyć dysproporcję między rozwojem tych dwóch typów produkcji. Należy również stworzyć odpowiednie warunki dla zakładów przemysłu terenowego, które podejmują się produkcji nowoczesnych wyrobów. Odnosi się to do tych przynajmniej zakładów przemysłu terenowego, które zapewniałyby jakościowo dobrą i nowoczesną produkcję. Wydaje się również, że koordynatorem tej dziedziny przemysłu nie może być, jak dotychczas, tylko „Arged”. Potrzebna tu jest koordynacja branżowa w zakresie przemysłu kluczowego i terenowego. Najbliższe lata powinny bowiem przynieść znacznie lepsze zaspokojenie potrzeb w zakresie sprzętu gospodarstwa domowego niż dotychczas, i niż to wynika z bieżącego planu 5-letniego.

AMELIA PERAJ

W artykule M. Kucharskiego pt. „Pieniądz, zapasy, obrót towarowy”, wysunięte zostało twierdzenie bardzo istotne z punktu widzenia analizy równowagi towarowo-pieniężnej na rynku. W sposób najbardziej zwięzły, twierdzenie to można chyba sformułować następująco: Równowaga towarowo-pieniężna na rynku nie może być traktowana jako równowaga statyczna między masą towarów stojących w danym momencie do dyspozycji handlu, a masą pieniądza znajdującą się w tymże momencie w obiegu. Równowagę tę można rozpatrywać tylko jako równowagę dynamiczną między strumieniem towarów, który w danym okresie czasu wypływa na rynek, a strumieniem pieniądza wypływającym na rynek w tymże okresie czasu. Słuszność przytoczonego twierdzenia została, jak się wydaje, w pełni uzasadniona w omawianym artykule. Można by dorzucić tylko następujące, marginesowe uwagi:

Jeszcze o pieniądzu, zapasach, obrocie towarowym

(Artykuł dyskusyjny)

LESZEK ZABŁOCKI

ZNACZENIE TZW. „WSKAŹNIKA POKRYCIA”

Wskaźnik pokrycia obiegu pieniężnego zapasami towarów (stosunek zapasów do obiegu) może być wykorzystany dla potrzeb analizy równowagi towarowo-pieniężnej na rynku jedynie w przypadku, gdy odbiorcy towarów rynkowych posiadają niewielkie zaufanie do stałości siły nabywczej obiegającej waluty oraz gdy niektóre dobra są przez nich poszukiwane. Wiąże się z tym duża zmienność nasilenia zakupów rynkowych, przejawiająca się w panicznych ucieczkach od pieniądza poprzez gwałtowne zamienianie zasobów pieniężnych na towarowe. Opanowanie napiętej sytuacji możliwe jest wtedy tylko poprzez rzucenie na rynek odpowiednio dużej ilości towarów w jak najkrótszym czasie. Zabezpieczeniem takiej operacji są, najogólniej biorąc, zapasy towarów rynkowych, których wartość powinna przekraczać wartość zapasów zabezpieczających prawidłowe funkcjonowanie obrotu towarowego w warunkach normalnych o kwotę nie mniejszą od sumy pieniądza znajdujących się w obiegu. Struktura tych zapasów powinna odpowiadać strukturze popytu w stopniu proporcjonalnym do stopnia nasycenia odbiorcy. W warunkach stosunkowo znacznego zafowania do waluty i względnego nasycenia odbiorcy rynkowego, tego typu run na sklepy nie może mieć miejsca. W ostatnich latach, a zwłaszcza w 1960 r., u odbiorcy rynkowego w Polsce dają się zaobserwować, ogólnie biorąc, pewne objawy względnego nasycenia niezbędnymi dobrami. Wskazuje na to przede wszystkim wzrost stanu posiadania dóbr trwałego użytku, przypadających na jednego konsumenta oraz spożycia towarów przemysłowych

(tabela 1). Następnym wskaźnikiem jest występujące w 1960 r. znacznie dalej idące zwolnienie tempa wzrostu zakupów towarowych ludności w porównaniu ze zwolnieniem tempa wzrostu jej dochodów pieniężnych przy równoczesnym wzroście tempa przyrostu zasobów pieniężnych. Ilustruje to tabela 2.

O ile jednak główny wniosek wysuwany w artykule M. Kucharskiego wydaje się być nie do podważenia, o tyle następny z kolei robi wrażenie sformułowanego może zbyt krótko.

ZNACZENIE WZROSTU ZAPASÓW

Uznając w pełni twierdzenie, że zapasy towarów są funkcją wielkości i poziomu organizacyjno-technicznego obrotu towarowego nie można chyba zgodzić się bez zastrzeżeń ze sformulowaniem sugerującym, że każdy trwały wzrost zapasów wynika z wzrostu masy i struktury obrotów, jest zjawiskiem osłabiającym tempo wzrostu gospodarczego. Stosunek zapasów do obrotów kształtuje się nie tylko pod wpływem wzrostu sprawności organizacyjno-technicznej handlu, który przyspiesza rotację towarów zmniejszając relatywnie zapasy.

W gospodarce socjalistycznej ruch produkcyjny jednostkami gospodarczymi a ludnością, a tym samym proces uzyskiwania i wydatkowania dochodów pieniężnych nieuspo-

leczonych jednostek gospodarujących charakteryzuje się specyficznymi metodami planowania. Państwo określa tylko poziom dochodów pieniężnych ludności oraz wydziela z globalnego produktu społecznego tę jego część, która jako fundusz spożycia przeznaczona jest na zaspokojenie indywidualnych potrzeb ludności. Państwo nie reguluje wydatków poszczególnych konsumentów, którzy posiadają pełną swobodę dysponowania swymi dochodami pieniężnymi w granicach nakreślonych przez socjalistyczne stosunki produkcji. Ta część stosunków gospodarczych, która państwo socjalistyczne organizuje w opisany sposób, nazywana jest w praktyce naszego życia gospodarczego rynkiem. Obejmuje ona wszystkie obroty, w których jako kontrahent występuje ludność (rozumiana jako konsumenci indywidualni i jednostki gospodarki nieuspołecznionej) oraz niektóre inne jednostki gospodarki, np. rolnicze spółdzielnie produkcyjne, których sposób uczestniczenia w ruchu produktu społecznego jest taki, jak nieuspołeczniczonych jednostek gospodarczych).

W związku z tym przy stanie względnego nasycenia odbiorcy dostosowanie struktury podaży towarów do struktury popytu, co jest warunkiem pełnej realizacji funduszu nabywczych ludności, wymaga, aby handel dysponował odpowiednimi zapasami umożliwiającymi zaprezentowanie jak najbogatszego asortymentu sprzyjającego podjęciu przez odbiorcę decyzji kupna. Asor-

tyment ten powinien być tym bogatszy, a więc i zapas towarów większy, im większy jest stopień nasycenia odbiorcy rynkowego towarami przezeń poszukiwanymi.

Wydaje się zatem, że zabezpieczenie wzrostu zakupów towarowych ludności przy rosnącym poziomie jej stanu posiadania wymaga pewnego wzrostu zapasów rynkowych.

Wzrost ten może być częściowo, a nawet całkowicie neutralizowany zwiększeniem sprawności organizacyjnej aparatu gospodarczego tak handlowego, jak i produkcyjnego w zakresie obsługi gustów odbiorcy. Chodzi tu tak o odpowiednio elastyczne kierowanie produkcją, odpowiednie zaopatrzenie asortymentowe, równomierne nasycenie towarem terenu, równomierne zaspokojenie klienta — a więc organizowanie podaży, jak również i o organizowanie popytu. Usprawnienia w handlu w warunkach wzrastającego nasycenia odbiorcy rynkowego prowadzą do przyspieszenia rotacji towarów wtedy, gdy następują odpowiednio szybko niż wzrost stanu posiadania konsumenta. Najczęściej musi się to wiązać z koniecznością poczynienia dużych nakładów na wzrost majątku trwałego aparatu obrotu towarowego, co z punktu widzenia gospodarki narodowej może być mniej opłacalne niż pewien wzrost zapasów towarów.

Spśród pozostałych stwierdzeń zawartych w artykule M. Kucharskiego chciałbym ustosunkować się jeszcze do dwu.

INWESTYCJE I OSZCZĘDNOŚCI

Po pierwsze wydaje się, że nieco szerszego omówienia wymaga pojęcie inwestycji w znaczeniu użytym w artykule. Mówi się tam mianowicie, że sens oszczędzania polega na wykorzystywaniu niewydatkowanych środków pieniężnych na cele inwestycyjne, a nie na zakup dóbr konsumpcyjnych. Rozpatrując zatem nawet statyczną równowagę pieniądza — towar można brać pod uwagę tylko rezerwy ludności na bieżące wydatki (zakłada się przy tym, że rezerwy te reprezentuje pieniądz gotówkowy w obiegu) oraz rynkowe zapasy towarów. Zapasy rynkowe rozumiane są przy tym jako wszystkie towary sprzedawane ludności przez handel uspołeczniony, a więc także i artykuły — jak to powiedziano — zaopatrzeniowe. Zalicza się tu także materiały budowlane. Pojęcie zapasów rynkowych obejmuje więc również dobra użytkowane przez producentów drobnotowarowych na rozszerzenie możliwości produkcyjnych, oraz przez całą ludność na budownictwo mieszkaniowe, a więc na

cele inwestycyjne. Wydaje się zatem, że przy badaniu statycznej równowagi rynkowej zapasy te powinny być także włączone do wielkości porównywanej z oszczędnościami (w artykule zakłada się, że oszczędności reprezentowane są przez wkłady na rachunkach bankowych ludności). Jeśli zatem chodzi o wielkość ekonomiczną, którą nazwać można inwestycjami ludności, to realizowana ona jest z rynkowej puli towarowej tak samo, jak i zakupy konsumpcyjne indywidualnych odbiorców.

Po drugie za łącznym rozpatrywaniem obydwu form zasobów pieniężnych ludności przemawia, jak się zdaje, także i to, że część zasobów gotówkowych ludności i to prawdopodobnie znaczna — posiada charakter oszczędności. Przez oszczędności rozumie się tu oczywiście zasoby pieniężne powstałe z tej części bieżących dochodów, których termin wydatkowania jest odleglejszy niż części dochodów tworzących rezerwę na bieżące płatności. O konieczności łącznego rozpatrywania gotówki i wkładów oszczędnościowych na bieżących rachunkach bankowych ludności decyduje zatem chyba w pierwszym rzędzie nie to, że część tych wkładów stanowi rezerwę pieniężną na bieżące płatności ludności, a przede wszystkim to, że znaczna część jej zasobów gotówkowych — to oszczędności.

Ze względu na słabo rozwinięte przyzwyczajenia ludności w Polsce, zwłaszcza ludności wiejskiej, w zakresie lokowania zasobów pieniężnych na rachunkach bankowych należy chyba uznać za bezspornie słuszne stwierdzenie, że podział na gotówkę i wkłady na rachunkach ludności nie pokrywa się jeszcze w Polsce z podziałem na dwa fundusze o odrębnym charakterze ekonomicznym. Dotychczas brak jest opracowania, w którym podjęto by próbę przeprowadzenia właściwego podziału zasobów pieniężnych ludności na rezerwę na bieżące płatności oraz na oszczędności.

Opracowanie takie wymagałoby prawdopodobnie przeprowadzenia szeroko rozbudowanych badań ankietowych wśród ludności. Badania te musiałyby być przy tym przeprowadzane w sposób nadzwyczaj umiarkowany, gdyż niezmienne łatwo można by uzyskać fałszywy obraz badanego zjawiska.

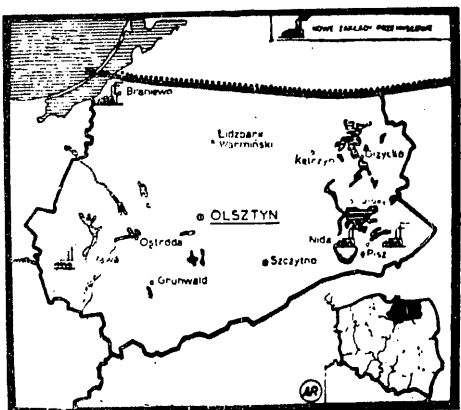
*) „Życie Gospodarcze”, nr 1/61

i cenione na rynkach zagranicznych. Coraz mocniejszą pozycję zajmują wyroby naszej chemii — oprócz tradycyjnie eksportowanej sody, dochodzą tu produkty Zakładów Chemicznych w Bydgoszczy, m. in. barwniki. Szeroko w świecie znane są też bydgoskie rowery i akordeony.

MARIAN GOTOWIEC Przewodniczący Prezydium WRN w Olsztynie

Do najważniejszych osiągnięć województwa w latach 1956-1960 zaliczyć należy:

w rolnictwie — wzrost pólów z 1 ha: 4 z 202



z 12,1 q w r. 1955 do 14,1 q w 1960 r., ziemniaków z 73 do 133 q, buraków cukrowych z 124 do 207 q oraz wzrost pogłowia bydła w analogicznym okresie z 385 do 447,6 tys. sztuk, trzody chlewnej z 539,2 do 556 tys. sztuk. Globalna wartość produkcji rolniczej w 1960 r. w porównaniu do 1955 r. wzrosła prawie o 25 proc. (produkcja roślinna o 33 proc. i zwierzęca o 13 proc.).

W przemyśle — wzrost wartości produkcji globalnej z 2,9 mld zł w 1955 r. do 4,7 mld zł w 1960 r. (w cenach porównywalnych), a więc o 58,6 proc. W latach 1956-60 uruchomiono m. in.: oddział piyt włókowych w Nidzie, cegielnię wapienno-plaskową w Piszku, garbarnię w Braniewie, krochmalnię w Iławie, wytwórnię bakelitu i lignostonu w Olsztynie.

W gospodarce komunalnej i mieszkaniowej — wybudowanie w miastach 15,8 tys. izb mieszkalnych (z budownictwa rad narodowych — 8,1 tys. izb, zakładów pracy — 4,6 tys. izb, ludności — 4,1 tys. izb) oraz poprawa w podstawowych usługach komunalnych. Nakłady inwestycyjne w planie 5-letnim (łącznie planu centralnego i terenowego) wynosiły 5,4 mld zł, z czego na rolnictwo przypada 40 proc., przemysł 19 proc., budownictwo mieszkaniowe 19 proc.

Województwo dostarcza na potrzeby kraju oraz na eksport duże ilości artykułów pochodzenia rolniczego jak: żywiec i przetwory mięsne, masło, sery, jaja, drób, ryby, przetwory owocowo-warzywne. Społeczeństwo naszego województwa tworzy już dzielny jednolity organizm, a Ziemia Warmińsko-Mazurska rozwija się coraz bardziej gospodarczo i kulturalnie. Województwo nasze stało się terenem wycieczkowym dla mieszkańców stolicy i województw południowych. Co roku odwiedza nasz region ponad 800 tys. turystów i wczasowiczów. W latach 1956-60 znacznie zwiększona została wartość produkcji na eksport. W roku 1960 osiągnięto wartość 800 mln zł.

WIT-AR

TABLICA Nr 1				
Jednostka miary		1955 r.		1960 r. *)
		stan posiadania na tydzień mieszkańców (w końcu roku)		
samochoły	szt.	0,7	2,9	2,9
motocykle	„	5,9	25,4	25,4
rowery	„	72,6	126,5	126,5
radioodbiorniki	„	63,1	136,0	136,0
telewizory	„	—	15,4	15,4
pralki	„	1,4	47,3	47,3
łódki	„	—	4,5	4,5
spożycie na 1 mieszk.				
tkaniny	mb	21,3	27,5	27,5
wyroby dziewiarskie	kg	0,4	0,7	0,7
obuwie	para	2,0	2,7	2,7

*) Stan przewidywany.

TABLICA Nr 2			
Lata	Rok poprzedzający = 100		
	zakupów towarowych ludności	dochody pieniężne ludności	zasoby pieniężne ludności
1956	114,9	116,4	151,7
1957	124,4	125,5	129,3
1958	115,3	120,2	120,2
1959	108,8	110,2	116,4
1960 *)	101,5	103,8	120,1

*) wstępne dane

ORZECZNICTWO

ZASADY ROZLICZEN ZURT Z DOSTAWCĄ TELEWIZORÓW Z TYTUŁU NAPRAW GWARANCYJNYCH

Umowa zawarta pomiędzy Zakładami Telewizyjnymi A. (dostawcą) a Zakładami Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych (w skrócie ZURT), jako odbiorcą, w przedmiocie dostaw telewizorów w roku 1960, poza ściśle sprecyzowanymi warunkami dostaw ustaliła również, że odbiorca (ZURT) wykonywać będzie naprawy gwarancyjne sprzedanych telewizorów oraz określiła zasady wzajemnych rozliczeń stron z tego tytułu.

Przy wykonywaniu umowy powstał jednak spór między stronami o to, po jakiej cenie winny być uwzględniane w rozliczeniach lampy wymieniane w ramach napraw gwarancyjnych, mianowicie czy winna być przez ZURT liczona Zakładom Telewizyjnym cena zbytu, czy też cena detaliczna lamp. Należy przy tym zaznaczyć, że lampy do telewizorów nie są dostarczane przez Zakłady Telewizyjne.

Spór został ostatecznie rozstrzygnięty przez Główną Komisję Arbitrażową w trybie rewizji nadzwyczajnej. Mianowicie, Główna Komisja Arbitrażowa w orzeczeniu z dnia 4 października 1960 r. nr RN-85,60 zajęła następujące stanowisko:

Rozliczenia Zakładów Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych z dostawcą telewizorów z tytułu wymiany lamp w telewizorach, wykonywane w ramach umowy o naprawy gwarancyjne winny być dokonywane według ceny detalicznej lamp.

GKA uzasadniła powyższe swe stanowisko w sposób następujący:

„(...) Jak wynika z materiałów sprawy i złożonych na rozprawie rewizyjnej wyjaśnień stron, lampy użyte do wymiany w ramach napraw gwarancyjnych nie są dostarczane przez dostawcę. Strona pozwana nabywa lampy w Biurze Zbytu, przy czym lampy te przeznaczone są zarówno do dalszej sprzedaży jak i do napraw (w tym również do napraw gwarancyjnych objętych niniejszą umową). Wszystkie nabyte lampy obciążone są kosztami magazynowania, przewozu, ewidencjonowania itd., przy czym ustalenie tych kosztów dla konkretnych lamp użytych przy wymianie nie jest możliwe.

Przy rozstrzygnięciu sporu zważyć należy, że naprawy gwarancyjne wykonywane są przez punkty detaliczne strony pozwanej, które w swej działalności posługują się cenami detalicznymi zarówno przy sprzedaży, jak i naprawach (dokonują one napraw również na rzecz osób trzecich). Stąd też wprowadzenie w rozliczeniach stron za wymienione lampy ceny zbytu doprowadziłoby do posługiwania się przez punkty detaliczne pozwanych Zakładów dwiema cenami za ten sam artykuł. Istnienie dwóch różnych cen (wyższej i niższej) za ten sam artykuł stwarza niekorzystną sytuację z punktu widzenia kontroli pracy punktu usługowego i ułatwia manipulowanie tymi cenami, a więc także możliwość nadużyć.

Strony w roku 1959 przyjmowały we wzajemnych rozliczeniach ceny detaliczne lamp; ta sama zasada została przyjęta w umowie stron na rok 1961. (...)

W tym stanie rzeczy GKA w składzie zespołu rewizyjnego uznała za najbardziej celowe stosowanie w rozliczeniach stron (...) ceny detalicznej.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYPADK SAMOCHODOWY W RAZIE UŻYCZENIA SAMOCHODU KIEROWCY DLA CEŁOW PRYWATNYCH

Uspołeczniiony zakład pracy X na prośbę swego kierowcy Władysława Z. popartą przez radę zakładową użył w celu samodzielnego służbowego na kilka godzin do jego prywatnego użytku celem umożliwienia mu przewiezienia chorej matki do rodziny w P. W czasie gdy Władysław Z. dysponował samochodem, spowodował on wypadek, w wyniku którego Jan K. poniósł śmierć.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który z powodu tego wypadku musiał podjąć wypłatę renty dla pozostałej po Janie K. rodziny, wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko pracodawcy Władysława Z. i zarazem właścicielowi samochodu — o zwrot wypłaconych świadczeń rentowych. Roszczenie swe ZUS oparł na art. 26 dekretu z 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, który stanowił m. in., że osoba, odpowiedzialna w myśl przepisów prawa cywilnego za skutki zdarzenia powodujące wypłatę świadczeń na podstawie dekretu, obowiązana jest zwrócić organowi przynajmniej renty wypłacone świadczenia.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Warszawie oddaliła zgłoszone roszczenie, uznając, że samochód w krytycznym czasie oddany był kierowcy Władysławowi Z. do użytku na jego rachunek i niebezpieczeństwo i dlatego w myśl art. 153 § 2 kodeksu zobowiązań 1) zakład pracy będący właścicielem samo-

DOKONCZENIE NA STR. 6

przebieg koniunktury

Gospodarka brytyjska w 1960 r.

W przeciwieństwie do rozwoju koniunktury w kontynentalnych krajach zachodnioeuropejskich, w których rok 1960 przebiegał pod znakiem wciąż jeszcze intensywnego ekspansji, gospodarka brytyjska przeżywała wyraźną stagnację. Było to wywołane między innymi restrykcyjnymi posunięciami obliczonymi na stłumienie popytu wewnętrznego, pobudzenie eksportu i polepszenie w ten sposób sytuacji finansowej Zjednoczonego Królestwa.

HANDEL ZAGRANICZNY

Wieloletnie doświadczenia uczą, że polityka gospodarcza Wielkiej Brytanii pozostaje pod przemożnym wpływem handlu zagranicznego i związane z nim kształtowania się bilansu płatniczego. Z całą wyrazistością wystąpiło to w roku ubiegłym. Ujemne saldo bilansu handlowego wyniosło w 1960 roku 878,86 milionów funtów, co stanowiło swego rodzaju „rekord” nie notowany od roku 1951. Odbiło się to oczywiście na bieżących pozycjach bilansu płatniczego, które zamknęły się saldem ujemnym przeszło 150 milionów funtów w porównaniu z dodatnim saldem 139 milionów funtów w roku poprzednim. Należy podkreślić, że już w roku 1959 eksport Zjednoczonego Królestwa wykazywał znaczną słabość, przez co kraj ten w mniejszym stopniu korzystał z ogólnej ekspansji handlu światowego niż jego zachodnioeuropejscy partnerzy. Od marca 1960 eksport brytyjski nie powiększał się. Wystąpił wyraźny spadek udziału Zjednoczonego Królestwa w eksporcie światowym. Co prawda eksperci żywią nadzieję, że w roku bieżącym nastąpi pewne wzmocnienie wywozu wyrobów przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego, ponieważ galezie ze dysponują znacznymi zamówieniami. Jednakże przy uwzględnieniu ogólnej sytuacji handlu międzynarodowego nie można liczyć na poważniejszą ekspansję brytyjskiej wyroby. Wynika to między innymi z zaostrzenia konkurencji w sferach światowej i osłabienia siły nabywczej krajów produkujących surowce.

W przeciwieństwie do eksportu krajowy import Zjednoczonego Królestwa przeżywa stałą tendencję wzrostową, która częściej jest rezultatem działania czynników krótkoterminowych (odnawianie zapasów), czasem zaś może być przypisana strukturalnym przesunięciom. Należy zwrócić uwagę na powstanie wzrost brytyjskiego importu gotowych wyrobów przemysłowych i półfabrykatów. Istotną rolę odegrały również liberalizacyjne kroki podjęte w roku 1959, które w praktyce doprowadziły do całkowitego zniesienia restrykcji nakładanych na import pochodzący ze strefy dolarowej. Z drugiej strony eksport do tej strefy skurczył się — głównie ze względu na zmniejszoną chłonność rynku Stanów Zjednoczonych, jeśli chodzi o samochody. Recesja amerykańska może być pociągaczem dla siebie, ale nie przyniesie dla Wielkiej Brytanii skutki w tej dziedzinie.

Tak więc jednym z głównych problemów gospodarki brytyjskiej jest brak równowagi bilansu handlowego. Zmusza to w dalszym ciągu rząd Zjednoczonego Królestwa do hamowania tempa ekspansji wewnętrznej celem przeciwdziałania wzrostowi importu i w związku z tym nieopóźnieniu kształtowania się bilansu płatniczego. Rząd kładzie nacisk na powstrzymanie się od zwiększenia produkcji sprzedanej na rynku krajowym kierowaną była na eksport. W tym celu pod auspicjami władz państwowych prowadzone są liczne kampanie eksportowe. Obecnie udziela się specjalnych subwencji obliczonych na aktywizację eksportu. Coraz więcej brytyjskich miast handlowych odwiedza różne kraje...

Ze sprawą eksportu łączy się ściśle pozycja konkurencyjna towarów brytyjskich na rynkach międzynarodowych. Wyda się, że z tego punktu widzenia decydującą rolę odgrywa poziom kosztów robocizny. Stąd właśnie wynika troska rządu o stwarzanie warunków, które umożliwią w najmniejszym stopniu sprzyjałyby presji na płace. Handel światowy zmierza ku coraz szerszej zakrojonej liberalizacji, co silnie restrykcyjna walka konkurencyjna. W tych okolicznościach towar brytyjski musi być wywalczony z rynków zbytu w ostrym zmaganiu konkurencyjnym z towarami innych przemysłowych krajów zachodnioeuropejskich, a zwłaszcza Niemiec, Republiki Federalnej. Wyda się, że w tej walce NRF coraz wyraźniej bierze górę wypierając Zjednoczone Królestwo z jego tradycyjnych obszarów ekspansji eksportowej — takich, jak na przykład Indie.

Rzucenie to również na stanowisko W. Brytanii wobec problemów z z. w. integracji europejskiej. Powstanie Wspólnoty Rynku stanowi niewątpliwie poważne zagrożenie brytyjskich interesów handlowych. Zewnętrzna taryfa celną, którą sześć państw zamierza wprowadzić w niedalekiej przyszłości, znacznie osłabi szanse zbytu towarów brytyjskich na terytorium EWG. Dla Zjednoczonego Królestwa najlepszym rozwiązaniem byłaby oczywiście zachodnioeuropejska strefa wolnego handlu obejmująca większość krajów dawnej OEEC. Co prawda na dłuższą metę Wielka Brytania może oczekiwać pewnego wzmocnienia eksportu na rynku partnerów z EFTA, dzięki obniżeniu cennych w wewnętrznym obrocie tego grupowania. Nie zrealizowanie tego jednak prawdopodobnych strat wynikających z ograniczenia możliwości zbytu na Wspólnym Rynku.

Sytuacja Wielkiej Brytanii w zachodnioeuropejskim konflikcie integracyjnym pogarsza ponadto dwa istotne czynniki. Po pierwsze — Stany Zjednoczone zachowujące na pozór neutralność w sporze między „szesnastką” a „piętnastką” — stają się w gruncie rzeczy na „piętnastką” Wspólnoty Gospodarczej. Obok tego występuje odpychanie amerykańskich kapitałów inwestycyjnych ze Zjednoczonego Królestwa do krajów EWG. Tak więc pozycja przetargowa Wielkiej Brytanii jest coraz słabsza. Nie może ona już polegać nawet na tak wypróbowanych sojusznikach gospodarczych jak kraje

Commonwealthu, które także stawiają w większym stopniu na Europejską Wspólnotę Gospodarczą jako przyszłego partnera w wymiarze handlowym niż na Zjednoczone Królestwo połączone nieścisłymi więzami z krajami EFTA.

Wypada w tym miejscu podkreślić, że system preferencji imperialnych, które są główną przeszkodą w zbliżeniu między Wielką Brytanią a „szesnastką”, w istocie rzeczy daje duże korzyści Zjednoczonemu Królestwu mogącemu eksportować swe towary na dogodnych warunkach taryfowo-celnych do szeregu krajów Commonwealthu, ale odgrywa znacznie mniejszą rolę w przypadku tych krajów, ponieważ ich przywileje na rynku brytyjskim są o wiele skromniejsze i nie reprezentują specjalnie atrakcyjnych możliwości zbytu.

RYNEK WEWNĘTRZNY

Na początku roku ubiegłego obawiano się, że popyt po boomie z roku 1959 do tego stopnia przekroczy możliwości wzrostu podaży, iż doprowadzi do niebezpiecznych zjawisk inflacyjnych, a zwłaszcza wzrost cen i kosztów robocizny. Dziś obawy idą w odwrotnym kierunku: panuje przekonanie, że globalny popyt wskutek poprzednich posunięć władz publicznych okazał się niewystarczający w stosunku do podaży dóbr. Dokonana z dniem 8 grudnia ub. r. obniżka stopy dyskonta Banku Angielskiego nie zmniejszyła tych obaw.

Do poważnego zahamowania popytu konsumpcyjnego przyczyniły się ograniczenia w zakresie systemu sprzedaży ratalnych oraz zmniejszenie płynności rynku pieniężnego przez nałożenie na banki handlowe obowiązku deponowania części wkładów w banku centralnym.

Podciągano to za sobą przede wszystkim spadek zakupów dóbr konsumpcyjnych użytku trwałego, na które zapotrzebowanie i tak nieco osłabło po okresie gwałtownego nasilenia w ostatnich miesiącach 1959 i pierwszych miesiącach 1960.

Ograniczenia sprzedaży ratalnych, zwłaszcza odnoszące się do samochodów, weszły w życie w momencie, w którym przemysł samochodowy nakładał się na trudności zbytu związane ze skurczeniem się rynków eksportowych (szczególnie w USA). Rezultatem skumulowanego działania spadku popytu wewnętrznego i zewnętrznego było zmniejszenie produkcji przemysłu samochodowego, przebiegieli fabryk na skrócony tydzień pracy oraz redukcję załóg. Podobne zjawiska zanotowano w przemyśle elektrycznym (spadek produkcji telewizorów), stoczniowym i węglowym.

Z drugiej strony restrykcje kredytowe okazały się mało skuteczne, jeśli chodzi o popyt inwestycyjny, który kształtował się w roku 1960 ogólnie biorąc na wysokim poziomie i rekompensował do pewnego stopnia spadek popytu konsumpcyjnego. Oblicza się, że nakłady inwestycyjne w kapitale trwałym powiększyły się w roku 1960 o 20 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Przypuszcza się, że w roku bieżącym nakłady te również będą wzrastać, chociaż może w nieco zwolnionym tempie.

Produkcja przemysłowa wykazywała od kwietnia ubiegłego roku względną stabilność. Wskaźnik jej wahał się wokół 121 punktów (1954 = 100), przy czym w listopadzie spadł do 119 punktów. W każdym razie w skali całego roku nie zanotowano wzrostu, co przypisuje się nie tylko restrykcyjnym posunięciom rządu, lecz również niedostatecznemu rezerwowi mocy wytwórczej w jednym z gałęzi, i brakowi rąk do pracy w drugich.

W dziedzinie zapasów sytuacja nie jest jasna. W pierwszej połowie 1960 można było zaobserwować intensywne ich gromadzenie co w znacznym stopniu wpłynęło na wzrost popytu na towary importowane. W drugiej połowie 1960 stan zapasów, chociaż nie powiększał się już, utrzymywał się na wysokim poziomie. Obecnie można zaobserwować tendencję do upłymania zapasów, ale nie wiadomo jak i w jakim tempie.

Mimo zmniejszenia sprzedaży ratalnych, globalne obroty detaliczne, pomimo jak produkcji, utrzymywały się na poziomie dość stabilizowanym, nie wykazując wyraźnej tendencji do wzrostu, ale również nie ulegając tendencjom spadkowym. Jeśli chodzi o ceny detaliczne, to wzrosły one w sposób umiarkowany i wskaźnik ich wynosił w grudniu ub. r. 112,2 punktu (1958 = 100) w porównaniu ze 110,2 punktu w grudniu 1958 r. Natomiast ceny hurtowe nie przetrwały prawie żadnych zmian.

Płace poszły w górę w ciągu całego roku o 3,2 punktu, przy czym wskaźnik ich wynosił w grudniu 120,9 punktów (styczeń 1958 = 100). Zażądania w sprawie podwyżek płac uległy w ostatnich miesiącach pewnemu złagodzeniu.

Wszystko to wskazywałoby — przynajmniej pozornie — na skuteczną politykę rządową, która w trosce o zewnętrzna pozycję brytyjskich finansów nałożyła twarde hamulce ekspansji wewnętrznej. Jednak zasadniczy problem — handlu zagranicznego — nie został rozwiązany.

Wyda się, że w nowych warunkach rozwijających się na początku br. realizacja celów nakreślonych przez rząd Zjednoczonego Królestwa, a sprowadzająca się do rozwinięcia szeroko zakrojonej ekspansji eksportowej, nie będzie łatwa.

JAN SIERPUŃCOWSKI

*) Na razie zresztą korzyści z powołania do życia EFTA odniosło sześć państw poza Wielką Brytanią, którym udało się znacznie powiększyć swój eksport na rynki Zjednoczonego Królestwa. Eksport brytyjski kierowany do krajów EFTA nie wykazał poważniejszego wzrostu.

Często spotyka się twierdzenie, że sprawa krajów słabo rozwiniętych pod względem gospodarczym jest jednym z kluczowych problemów drugiej połowy XX wieku. Twierdzenie to jest niewątpliwie słuszne, gdyż problem ten ma olbrzymie znaczenie polityczne, gospodarcze i społeczne. Nie przypadkowo zresztą właśnie obecnie zagadnienie to stało się przedmiotem dużego zainteresowania w krajach kapitalistycznych. Złożyło się na to kilka przyczyn.

Po drugiej wojnie światowej rozstrzygnięto się nierównowagę rozwoju w świecie kapitalistycznym. Na jednym jego biegunie stoją kraje wysoko rozwinięte gospodarczo, a na drugim kraje upośledzone pod względem gospodarczym. O ile na pierwszą grupę krajów przypada znaczna część produkcji światowej, to w drugiej grupie żyje przytłaczająca większość ludności świata kapitalistycznego. Oczywiście

gospodarczy i społeczny zależeć będzie przyspieszenie czy opóźnienie procesu rozpadu systemu kapitalistycznego.

*

Na temat krajów gospodarczo zacofanych, a raczej według ostatnio używanej na Zachodzie definicji „krajów znajdujących się na drodze rozwoju gospodarczego”, pojawiła się w latach powojennych obfita literatura ekonomiczna — naukowa, pseudo-naukowa, propagandowa itp. Prace niektórych ekonomistów zachodnich poświęcone są czy to analizie niedorozwoju czy zacofania gospodarczego w ogóle, czy też analizie warunków istniejących w pewnych rejonach czy poszczególnych krajach lub dotyczą poszczególnych zagadnień, jak bilans płatniczy, handel zagraniczny, finanse, rolnictwo itp.

W niniejszym artykule ograniczymy się jedynie do omówienia poglądów, jak nam się wydaje najbardziej reprezentowanych wśród

dać im dostateczny impuls do rozwoju.

Według danych obliczeń przeprowadzonych przez ONZ. potrzeby inwestycyjne w krajach Ameryki Łacińskiej, Afryki, Bliskiego Wschodu, Azji centralnej i południowej i Dalekiego Wschodu (z wyłączeniem Japonii) wynoszą 18.134 mld dol. Ponieważ z oszczędności ze źródeł wewnętrznych uzyskuje się 5.240 mld dol. — zapotrzebowanie na pomoc zagraniczną na cele inwestycyjne wynosi ok. 14 mld dol. rocznie. Przy tej sumie inwestycji, zdaniem ekspertów ONZ, dochód narodowy na głowę mógłby wzrosnąć o 2% rocznie przy założeniu, że przyrost naturalny ludności równać się będzie 1,25% rocznie.

W ostatnim okresie zrobiono nowe próby oszacowania zapotrzebowania krajów gospodarczo zacofanych na pomoc ze źródeł zagranicznych. Ponieważ szacunki te robione różnymi metodami przez różnych specjalistów doprowadzają do podobnych wyników, tj. do su-

Jeśli chodzi o kraje słabo rozwinięte pod względem gospodarczym to wolą one pomoc multilateralną niż bilateralną, gdyż mniej ona wiąże korzystającego z tej pomocy, z ofiarodawcą. Oczywiście kraje te chcą tej pomocy, ale uważają, że postęp gospodarczy winien być dziełem ich samych, a pomoc zagraniczna powinna przybrać takie formy, które umożliwiłyby im rozpoczęcie lub przyspieszenie procesu rozwojowego, dokonywanego ich własnym wysiłkiem. W związku z tym kraje te kładą nacisk na problem wzrostu obrotów międzynarodowych i poprawienie stosunku cen artykułów eksportowanych do cen artykułów importowanych. Jak wiadomo: w ciągu ostatnich 10 lat cen produktów żywnościowych i surowców stałe spadały, a ceny wyrobów przemysłowych stale rosły. Między 1950 a 1959 rokiem „terms of trade” dla krajów słabo rozwiniętych gospodarczo pogorszyły się o 13%. W jednym 1958 r. (okres recesji) w krajach uprzemysłowionych) ceny surowców produkowanych w krajach tropikalnych spadły o 20%; ponieważ wartość eksportu tych surowców wynosiła ok. 23 mld dol. oznaczało to stratę ok. 5 mld dol. w ciągu jednego roku. Jeśli chodzi o wszystkie kraje słabo rozwinięte to deficyt bilansu handlowego np. w 1958 r. przekroczył 4 mld dol., a deficyt bilansu płatniczego 5 mld dol., tzn. przewyższył globalną sumę pomocy otrzymanej przez te kraje ze źródeł zagranicznych.

U podstaw tego zjawiska znajdują się dwie przyczyny:

a) Wskutek postępu technicznego zmieniła się struktura produkcji przemysłowej, w jej rezultacie spada zapotrzebowanie na surowce. Ponadto w związku z postępowaniem technicznym w wartości jednostki produktu zwiększył się udział wartości dodanej w procesie produkcji kosztem udziału wartości surowców; dlatego też stosunek cen produktów eksportowanych przez kraje produkujące surowce do cen produktów przemysłowych importowanych przez nie uległ pogorszeniu.

b) W ciągu ostatnich lat zwęził się znacznie rynek zbytu w krajach uprzemysłowionych dla produktów rolnych importowanych, gdyż w ochronie własnego rolnictwa stosują one praktyki protekcyjno-subsydne i dyskryminacyjne wobec importu rolnego. Ponadto wiele z tych krajów, z importerów przekształciło się w eksporterów produktów rolnych.

W tych warunkach kraje gospodarczo słabo rozwinięte wysuwają pod adresem krajów uprzemysłowionych zarzut niekonsekwencji i hipokryzji w ich postępowaniu. Uważają one, że zmiana w polityce obrotów międzynarodowych państw uprzemysłowionych (liberalizacja importu, stabilizacja cen itp.) bardziej przyczyniła się do umożliwienia im rozwoju gospodarczego niż wszelkie próby zwiększenia pomocy, która i tak jest niewieloma przez pogarszający się deficyt bilansu płatniczego tych krajów.

Pogląd ten zresztą podziela wielu ekonomistów zachodnich, którzy uważają, że pomoc zagraniczna nie będzie mogła odegrać decydującej roli w procesie rozwoju krajów gospodarczo zacofanych, gdyż pomoc państwowa multilateralna jest niedostateczna, a kapitał prywatny lokuje się raczej w krajach uprzemysłowionych niż w krajach słabo rozwiniętych. Na osłabienie ruchu kapitału prywatnego w kierunku krajów gospodarczo słabo rozwiniętych wpłynęły ich zdaniem dwa momenty: obawa przed wywłaszczeniem oraz ograniczenia stosowane w tych krajach wobec kapitału obcego (zakaz odprowadzania zysków za granicę) i ograniczone możliwości ci sędzą, że impuls dla rozwoju gospodarczego powinien pochodzić z samych zainteresowanych krajów,

Ze główną przyczyną spadku rezerwy uważa się w Londynie wzrost zaufania do dolara po objęciu władzy w USA przez nowego prezydenta, co między innymi znalazło swój wyraz w podmięśnieniu się kursu dolara w stosunku do funta. Na giełdzie londyńskiej kurs funta w początkach marca obniżył się o 1/8 centa, a mianowicie z 2,78 3/4 do 2,78 1/2 centa.

W kołach urzędowych Anglii liczone są z tym, że dopływ z zagranicy krótkoterminowych wkładów, który w 1960 roku wyniósł około 900 mln funtów, w razie zmiany koniunktury może ustać i że może również przekształcić się w sędziawo odwrotny — odpływ tej formy kapitału, mającego w języku angielskim charakterystyczne nazwę „hot money” (gorący pieniądz), ale nie spodziewano się, że odpływ „lotnych kapitałów” spowoduje już w lutym spadek rezerwy walutowych.

Normalnie bowiem luty jest tym miesiącem roku, w którym handel strefy sterlingowej wykazuje nadwyżkę i ponadto w tymże miesiącu miałyby wpłynąć do Banku Anglii dolary zakupione jeszcze w listopadzie. Totem w kołach finansowych uważa się, że ostatnie na poziomie 18 mln funtów w lutym nie odwróciła w sposób należyty pogorszenia się sytuacji płatniczej Anglii i że faktyczny odpływ kapitałów w lutym przekroczył 100 mln funtów. W związku z tym wspomniany dziennik rozważa w innym artykule możliwości, w celu utrzymania kursu funta, wykorzystania przez Anglię uprawnień kredytowych, przysługujących jej w Międzynarodowym Funduszu Monetarnym na sumę do 800 mln funtów.

(R2)

Imperializm a kraje słabo rozwinięte (I)

Polityka niekonsekwencji i hipokryzji

KRYSTYNA PIOTROWSKA — HOCHFELD

ście zjawisko to, że zacofane kraje, typu agrarno-surowcowego ponosiły i ponoszą nadal znaczną część kosztów rozwoju wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, nie jest nowością. W zachodniej literaturze ekonomicznej pełno jest obliczeń, wykazujących stały wzrost dysproporcji między tymi grupami krajów. Jak wiadomo najbardziej syntetycznym wskaźnikiem są obliczenia, dotyczące wysokości dochodu narodowego na głowę mieszkańca. Ekonomista amerykański Paweł Hoffman, dyrektor Funduszu Społecznego ONZ w niedawno opublikowanej pracy pt. „Sto krajów i miliard 250 milionów ludzi” omawiającej sytuację biedniejszych części kapitalistycznego świata podaje, że średni dochód na głowę mieszkańca w tych stu krajach wynosił w 1950 r. — 90 dol. w porównaniu z 1900 dol. w St. Zjednoczonych. W 1959 r. dochód ten w krajach słabo gospodarczo rozwiniętych osiągnął zaledwie 100 dol. na głowę mieszkańca, co oznacza 1%, a więc 1 dolar rocznego przyrostu na głowę ludności. W tymże dziesięcioleciu przyrost dochodu narodowego na głowę mieszkańca w krajach gospodarczo rozwiniętych wynosił średnio 2,5% rocznie.

Najprawdopodobniej sprawa ta nie budziłaby tyle niepokoju w świecie kapitalistycznym, gdyby nie drugi fakt — a mianowicie to, że z tych 100 krajów biednych znaczna część osiągnęła niezależność, a proces rozpadu systemu kolonialnego i kolonialnej zawisłości posuwa się szybko i nieuchronnie naprzód.

Trzecim źródłem niepokoju jest umacnianie się obozu państw socjalistycznych i siły atrakcyjnej, jaką osiągnięcia ich posiadają dla zacofanych pod względem gospodarczym krajów kapitalistycznych, które w walce o postęp gospodarczy są raczej skłonne do naśladowania krajów socjalistycznych niż krajów kapitalistycznych.

Jest jasne, że we współzawodnictwie między socjalizmem a kapitalizmem w obecnym stadium kraje słabo rozwinięte gospodarczo zajmują ważną pozycję, gdyż w zależności od tego w jakim kierunku pójdzie ich rozwój polityczny,

tych burżuazyjnych ekonomistów zachodnich, którzy starają się odpowiedzieć na pytanie jak powinna wyglądać pomoc krajów uprzemysłowionych dla krajów gospodarczo zacofanych oraz jakimi metodami i w jakim tempie można by pchnąć te kraje na drogę samoczynnego rozwoju, tj. w jaki sposób należy stworzyć możliwości startu, który byłby warunkiem dalszego, prawie że automatycznego rozwoju gospodarczego.

Problem startu, czy przerwania błędnego koła ubóstwa (kraj jest ubogi ponieważ jest ubogi) znajduje się obecnie w centrum uwagi politycznych i gospodarczych koł światła zachodniego. U podstaw tego zainteresowania stoi obawa przed utratą wpływów politycznych i gospodarczych na terenach Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej. Stąd zrodziła się teza o konieczności pomocy niejednostronnej o charakterze darowizny, lecz pomocy opartej na współpracy gospodarczej między ofiarodawcami a odbiorcami.

Przykładem tego nowego podejścia do zagadnienia jest stosunek 6 krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej do krajów afrykańskich powiązanych z tą Wspólnotą. Dążąc do utrzymania wpływów politycznych i gospodarczych w Afryce bez narażania się na zarzut neokolonializmu zaczęto lansować teorię współpracy z krajami afrykańskimi opartej na równych obowiązkach (stworzenie Funduszu Rozwoju krajów afrykańskich opartego na wplatach 6 krajów europejskich). Współpraca ta miałyby się wyrażać również w udziale przedstawicieli krajów afrykańskich w organach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Formuła współpracy przewija się we wszystkich proponowanych akcjach tzw. pomocy czy to o charakterze multilateralnym czy bilateralnym. Pojawia się ona na skutek zmienionej sytuacji i dążenia krajów gospodarczo zacofanych do samostanowienia o własnym losie.

Od kilku lat różne organizacje międzynarodowe i poszczególne ekonomistki robią obliczenia, jaka suma byłaby potrzebna dla krajów słabo rozwiniętych gospodarczo, by

Zachód zadowolony ze zmiany kursu marki w NRF

W amerykańskich kołach rządowych, prasowych i gospodarczych reakcja jest pozytywna. Większe zadowolenie wyraża jednak pras niż koła gospodarcze i finansowe, które uważają, że kurs marki powinien być podwyższony w stosunku do funta. Wyraża się przy tym opinie, że podrośnięcie marki nie zmniejszy, na dłuższą metę, konkurencji dla stumowa w krajach światowych towarów eksportowanych przez NRF.

W Anglii zmianę kursu marki komentuje się z dużym zadowoleniem, gdyż krokiem tego brytyjskie koła finansowe i gospodarcze domagają się od dłuższego czasu. Podobnie jednak jak w USA ocenia się, że podwyższenie kursu jest za małe. Zmianę kursu guldena holenderskiego, o mniej więcej ten sam procent co marki, uważa się za nieuchronne następstwo, gdyż Holandia ma ożywioną wymianę handlową z NRF. W rezultacie wymiana ta nie zostanie w żadnym stopniu zakłócona.

Wobec zmiany kursu marki polityka przyjęta z dużym zadowoleniem, gdyż oznacza ona dla przemysłu i rolnictwa francuskiego polepszenie możliwości eksportowych do Niemiec zachodnich. W korzystnej sytuacji znalazł się eksport francuskiej stali. Również francuskie i włoskie towary pochodzące rolniczo z tej samej strefy zachodnioeuropejskiej nie tylko wobec towarów niemieckich i holenderskich, co ułatwia Francuzom i Włochom ich ofensywę eksportową.

Ogólnie biorąc reakcja w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych jest pozytywna, w krajach słabo rozwiniętych jedynie eksporterami surowców przemysłowych i rolnych koła gospodarcze wyrażają wyraźne niezadowolenie. Dla tych ostatnich krajów zmiana kursu marki oznacza zmniejszenie wpływów dewizowych z eksportu kierowanego do NRF.

Spadek rezerw złota w strefie sterlingowej

Po raz pierwszy od stycznia 1960 roku rezerwy złota i dewiz strefy sterlingowej zmniejszyły się w lutym tego roku o 18 mln funtów do kwoty 1113 mln funtów.



Zmiana kursu marki w NRF

Podwyższenie kursu marki zachodnioeuropejskiej było sensacją wysokiego rzędu i do dziś dnia stanowi przedmiot wielu wypowiedzi i rozważań. W NRF opinia podzieliła się wyraźnie na dwa obozy. Zmiana kursu z 4,20 na dolar na 4 DM i ustalenie granic, w których może się on wahać — 3,97 za najniższą i 4,63 DM za najwyższą, znalazła się w ogniu krytyki większości koł przemysłowych. Przewodniczący Związku Przemysłowców Fritz Berg uważa, że ani wewnętrzna, ani zewnętrzna sytuacja nie zmusza do podjęcia takiego kroku, który w konsekwencji przyniesie znaczne utrudnienie rozwoju zachodnioeuropejskiego eksportu.

Koła handlowe przyjęły zmianę kursu raczej z zadowoleniem, koła bankowe i rządowe wskazują na jego konieczność wysuwając przy tym dwa zasadnicze argumenty, niebezpieczeństwo inflacji i zagrożenia amerykańskimi.

Oceniając zmianę kursu marki trzeba mieć na oku przede wszystkim sytuację wewnętrzną. W końcu ub. roku wystąpił wzrost cen i jednocześnie wzrosły się żądania podwyżek ze strony robotników. Przy zwiększeniu rozmiarów zbrojeń i z tym związanych wydatków, przy wzroście zamówień zagranicznych i wobec wyczerpania się obecnych rezerw na rynku pracy, niebezpieczeństwo

tendencji inflacyjnych stawało się coraz bardziej wyraźne. Zmiana kursu marki oznacza potaniecie importu co niewątpliwie zahamuje wzrost cen.

Krokiem takim, że z drugiej strony pogarsza się sytuacja eksportu dla przemysłu zachodnioeuropejskiego i stąd rozumieć jest stanowisko przemysłowców. W rzeczywistości trudnej sytuacji znalazł się przemysł wagiowy, w innych dziedzinach przemysłu utrudnienie warunków eksportu będzie stosunkowo krótkotrwałe. Większość przemysłowców produkujących na eksport przeprowadza obecnie znaczne inwestycje, co pozwoli na utrzymanie ich dotychczasowej zdolności konkurencyjnej. Jednocześnie dla przemysłu zasypującego się w zagranicę surowce i półfabrykaty taniejże import. Należy przy tym pamiętać, że tajemnica powodzenia eksportu zachodnioeuropejskiego leży nie tylko w cenach, lecz w zdobytych monopolistycznej pozycji, w produkcji określonych typów maszyn i urządzeń fabrycznych.

Fontię podajemy nowy kurs marki zachodnioeuropejskiej w stosunku do ważniejszych walut kapitalistycznych.

	Stary kurs (dolar)	Nowy kurs (dolar)
1 dolar USA	4,20	4,-
100 nowych Fr. franc.	85,0709	81,0199
1 funt sterling	11,76	11,20
100 Fr. szwajcarskich	96,0479	91,4748
100 koron szwedzkich	81,1875	77,3214

U PROGU AKCJI SIEWNEJ

A black and white photograph of two young children walking on a snowy path. The child on the left is wearing a light-colored hat and a dark jacket with a light scarf. The child on the right is wearing a dark hat and a dark jacket. They are both looking down at the snow.